Rok 1870. Kraków, Czwartek 28 Kwietnia. Nr. 96.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24	6	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 sgr
W Francji i Anglii	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna, l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni. Rękopisma nadsyłane Redakcja nie zwraca się i będą zniszczone.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów
Każde następne umieszczenie ... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha i handel Wierzchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 26.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Haasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“.

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie na miesiąc maj złr. 2.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiém na miesiąc maj ... złr. 2 c. 25.
od 1 maja do końca czerwca „ 4 c. 50.

Kraków 27 kwietnia.

Wspólne wystąpienie z rajchsratu opozycji krajów słowiańskiego pochodzenia, nie jest jedynorazową i chwilową manifestacją, ale jest to fakt wyrobionym przekonaniem, nabytém po kilkuletniém doświadczeniu, że w ramach i warunkach dotychczasowéj konstytucji austrjackiéj, nie ma miejsca dla słowiańskich ludów.

Fakt ten oznacza, że nadal, jeżeliby miała być utrzymana konstytucja grudniowa, kraje te muszą się usunąć, udział w niéj brać nie mogą, muszą się jéj abstencji, tak, jak dotąd Czechy. Abstencja ta co do Galicji, nie może ulegać wątpliwości mimo wszelkich możliwych usiłowań ludzi, którzy upatrując zbawienie wyłącznie w traktowaniu z Niemcami, godzą się i uważają za pożądany dalszy udział w konstytucji, popadając mimowoli w niemiecką wiernokonstytucyjność i bez względu na wykazane przez nas niepodobieństwo wytrzymania ... Galicji wobec ... słowiańskich i innych opozycyjnych krajów.

Bez odrodzenia i przemiany posad całego ustroju konstytucyjnego, Galicja cała dzisiaj, z wyjątkiem garstki tych, w których imieniu przemawia Dz. polski, przekonaną jest o konieczności abstencji, i sejm przyszły do rajchsratu delegacji wybierać nie będzie.

Wszelkie więc wiernokonstytucyjne tentatywy obecnego gabinetu nie mogą odnieść żadnego skutku, a rozpuszczone wieści o pozyskaniu nawet posła Smolki dla myśli obesłania rajchsratu li tylko dla pięknych oczu szefa gabinetu, są kaczkami urzędowéj prasy.

Jakiekolwiekby porozumienia i konferencje odbywał obecny szef gabinetu, do jakichkolwiekby ustępstw na rzecz autonomji i decentralizacji krajów się posuwał, to nie przestaje nad temi pojednawczemi usiłowaniami ciążyć z góry klątwa: że to nadaremno; że czyto dotychczasowe sejmy, czy nowe, a na podstawie dotychczasowéj ordynacji wyborczéj zwołane i do obesłania szmerlingowskiego rajchsratu zawezwane zostaną — zawezwaniu temu odmówią i rezultatem tych wiernokonstytucyjnych usiłowań szefa gabinetu, może być jedynie tylko taki sam kadłub rajchsratowy, taka karykatura parlamentaryzmu, jaka pozostała po ostatniém ustąpieniu opozycyj słowiańskich i jaką nawet Niemcy za parlament na serjo dłużéj uważać nie mogli.

I nie może być inaczéj; leśna płonka nie może rodzić „węgierek“, natura rzeczy nie dozwala, żeby w ramach i w warunkach konstytucji, ukutéj wyłącznie w celu wyzyskiwania Słowian przez Niemców, mogła się dokonać polityka pojednania i zadowolenia Słowian.

Powtarzamy więc, że polityka taka powieść się może tylko wtedy, jeżeli się wyzwoli z zabójczych więzów wiernokonstytucyjności, a zajmie stanowisko wytwarzającego się dopiero w Austrji konstytucjonalizmu.

I oto jest pierwszy punkt, co do którego się porozumieć i solidarnie zobowiązać mogą opozycje krajów, skazanych obecnie na abstencję. Pod tym względem powinny zapaść uchwały, powinny być wydane manifesta, powinny nastąpić akcesa do tych manifestów. Jakim sposobem ma się to dokonać? to należy już nie do pisanéj polityki.

Już ten pierwszy krok opozycji może objaśnić koronę o położeniu rzeczy; może wykazać, że wiernokonstytucyjność przedłuży tylko chaos i rozkład państwa; może ocalić nawę obecnego gabinetu, który objawia zamiary pojednawcze, od rozbicia się o skały niepodobieństw.

Amnestja i sprawa Lutyńców.

Nowy gabinet inaugurował przedsięwzięte przez siebie dzieło wyjednaniem amnestji dla wszystkich przestępstw prasowych.

Amnestja taka może mieć tylko to znaczenie, że nowy gabinet uzupełnia aktem łaski brak obowiązujących ustaw i dopełnia tego, czego żąda liberalniejszy kierunek nowożytny obcy jeszcze istniejącéj ustawie karnéj. Co więcéj, najwyższy akt łaski stara się przez to naprawić niejedno złe zdziałane przez ściśle zastosowanie ze stanowiska dawniejszego systemu ustaw karnych, które ze stanowiska nowego systemu inaczéj zostałyby zastosowane.

Jeżeli jednak powszechna amnestja takie ma znaczenie, wolno rozważyć czy ona należycie, w właściwych rozmiarach i konsekwentnie została zastosowaną?

Już wiedeńskie dzienniki wykazywały zasadniczy brak i niedostateczność téj amnestji — i wyraziły żal, że takowa nie objęła zarówno wszystkich przestępstw politycznych; w szczególe wskazywały dzienniki wiedeńskie na uwięzionych robotników w Wiedniu, oskarżonych o zbrodnie zdrady stanu i żądały ich amnestjowania.

Niechaj więc i nam wolno będzie również i z naszego stanowiska wypowiedzieć zdanie o téj amnestji i wskazać, w jakim kierunku, a w szczególe na jaki pojedyńczy wypadek życzylibyśmy sobie jéj rozciągnięcia. Jeżeli przy zmianach systemu następują amnestje wszelkich przestępstw politycznych, dzieje się to z bardzo słusznéj i racjonalnéj przyczyny. Wiadomo bowiem, że nigdy, żaden sąd, choćby był najniezawiślejszym, jak tylko z ludzi się składa, nie jest i nie może być niezawisłym od pewnych panujących zapatrywań, nie jest i nie może być niezależnym od stanowiska politycznego sędziów. Niechaj tysiące razy powtarzają prawodawcy, że sędziowie powinni wykonywać bezwzględną sprawiedliwość — nie ma takiéj na świecie, ludzie takiéj sprawiedliwości wykonywać nie zdolni. Boć sumienia człowieka nic można oderwać od jego duszy, od jego myśli, od jego całego umysłowego usposobienia. Dla tego też w chwili, kiedy nowe systemy polityczne górę biorą nad staremi, kiedy nowe pojęcia i zapatrywania zwycięztwo odnoszą, zdrowy rozum żąda od rządów, aby zniosły wyroki w sprawach politycznych ferowane może przez najsprawiedliwszych sędziów — ale przez sędziów stojących na upadłém już stanowisku politycznėm. A ponieważ w państwach konstytucyjnych nie masz innego sposobu zniesienia wyroku jak tylko przez amnestję: ztąd konieczność takowych przy wszelkich zmianach systemów.

Uznał tę konieczność nowy gabinet, ale nie rozciągnął amnestji tak jak tego żąda ściśle rozumowanie na wszystkie przestępstwa polityczne.

Szczęściem my w Galicji nie mamy dziś przestępców politycznych — ostatni okres walk naszych odbywał się na polu konstytucyjném, a sądy nasze prócz spraw drukowych nie znały innych przestępstw politycznych. Galicja więc dla siebie nie potrzebuje prosić o rozciągnięcie amnestji na sprawy polityczne.

Jeżeli mimo to dziś zabieramy głos w téj saméj materji co i dzienniki wiedeńskie, czynimy to na to, aby zwrócić uwagę nowego gabinetu na sprawę jedną wcale niezwykłą, któréj nikt nie odmówi charakteru czysto politycznego, w któréj w sąsiednim nam Szląsku austrjackim sąd niemiecki skazał *52* Szlązaków, polskiéj narodowości, za przestępstwo zbiegowiska z §. 279 u. k. Mówimy o znanéj dobrze czytelnikom naszym sprawie Lutyńców, których skazał niemiecki sąd cieszyński, którego znów wyrok potwierdzonym został przez sąd wyższy w Bernie i prawomocnym się stał. Motywa sądu wyższego opierają się na poprzednio w téj saméj sprawie wydaném rozstrzygnięciu najwyższego sądu w Wiedniu.

Dalecy jesteśmy od nieuznawania wysokiéj sprawiedliwości, z jakiéj słynie najwyższy sąd w Wiedniu we wszelkich sprawach nie mających nic do czynienia z polityką: że jednak nawet ten sąd najwyższy, jak każdy sąd, stoi na pewném stanowisku politycznėm i w sprawach politycznych tego stanowiska wyprzeć się nie może — tego świeżym dowodem była ostatnia rozprawa w sprawie *Narodnich listów*, która przed kratkami jego się odbyła. Przewodniczący w rozprawie téj sędzia w żaden sposób nie chciał używać języka czeskiego w rozprawie przeciwko czeskiemu dziennikarzowi o inkryminowany czeski artykuł; radca ten sądu najwyższego powołał się na usprawiedliwienie swe, na statut z 1 sierpnia 1850 ustanawiający, jaki ma być język urzędowy sądu najwyższego. Tymczasem dzienniki wiedeńskie zacytowały odnośny ustęp statutu owego i udowodniły jasno, że statut ów „pozwala i przewiduje wyraźnie możliwe wypadki używania języka innego, aniżeli niemieckiego w sądzie najwyższym.“ Nieprawne więc postępowanie sądu najwyższego w tym wypadku, dzienniki wiedeńskie same tłumaczyły sobie tém, że nawet sąd najwyższy ulega mimowolnie pewnym wpływom panujących zapatrywań i prądów politycznych.

Jeżeli dziennikom wiedeńskim wolno było uczynić taką uwagę, niech więc i nam wolno będzie wyrazić przekonanie nasze, że sprawa Lutyńców jest tego rodzaju, że mimo najlepszéj woli i najlepszych zamiarów na wyrok wpływać musi a to stanowczo stanowisko sędziów, niech nam wolno będzie wypowiedzieć najgłębsze przekonanie nasze, że w sprawie téj, w któréj najsprawiedliwszy sędzia Niemiec, stojący na gruncie dawnego systemu łatwo widzieć może przestępstwo jakieś, żaden choćby najbezstronniejszy i najobjektywniéj sądzący sędzia Polak, ani żaden Niemiec nawet stojący na gruncie nowego systemu i podzielający nowsze konstytucyjne zapatrywania, nie może w żaden sposób widzieć nic karygodnego.

Takie zaś sprawy przedewszystkiem przy każdéj zmianie systemu kwalifikują się do amnestji — na takie sprawy winna się ona rozciągać, jeżeli w rozwoju życia konstytucyjnego ma być uprawnioną — jeżeli ma być czemś więcéj, aniżeli wyjątkowém wykonywaniem najwyższego prawa łaski — jeżeli ma być tém, czém w rozwoju życia konstytucyjnego być powinna, to jest: konieczną naprawą złego, które się stało.

Czy może ktoś sprawie lutyńskiéj odmówić charakteru ściśle politycznego? Czegoż stali się winni Lutyńcy? Kiedy wyższa niemiecka władza duchowna chciała ich pozbawić księdza Polaka, dla którego żywili gorące uczucie przywiązania dla tego, że nietylko z poświęceniem pełnił w gminie obowiązki urzędu duchownego, ale zarazem był dla nich jedynym reprezentantem myśli polskiéj — bo słowo Boże w ojczystym im głosił języku — oni nie wahali się okazać mu to przywiązanie i zgromadziwszy się przed farę, oświadczyli, że „ukochanego pasterza swego nie puszczą.“ Oto całe przestępstwo, którego winnymi się stali Lutyńcy!

Nie wątpimy, że niemieckie sądy hołdujące dawnemu systemowi w najlepszéj wierze wydały na Lutyńców wyroki potępiające — ależ pytamy, czy postępek Lutyńców jest czém inném jak prostą manifestacją polityczną?

To „przestępstwo“ Lutyńców dowodzi tylko, że lud polski na Szlązku zachował nietknięte dwie wielkie zalety ludu polskiego, nieskażonego jeszcze gorszącemi go wrogiemi wpływami nieprzyjaznych żywiołów: przywiązanie do duszpasterzy swych i gorącą miłość języka ojczystego.

Te dwa przymioty ludu polskiego na Szlązku, które w naszych oczach są nieocenionemi jego zaletami, a w oczach namiętnych reprezentantów „kultury“ niemieckiéj są potępienia godnemi przesądami i zabobonami — te dwie zalety stały się u Lutyńców przyczyną owego „przestępstwa“.

Zrywając ze starym systemem nowy gabinet wyjednał amnestję dla wszystkich dziennikarzy, którzy pod dawnym systemem popełnili przestępstwa polityczne, przez objawianie swych przekonań politycznych. Czy zastanowiwszy się nad właściwą istotą sprawy lutyńskiéj nowy gabinet nie powinienby z tych samych przyczyn i tą samą kierując się myślą, konsekwentnie wyjednać akt łaski dla kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn gminy lutyńskiéj, którzy także nic innego nie zrobili jak tylko w taki sposób, w jaki jedynie mogli, objawili przekonanie swe polityczne i narodowe? Gdyby kobiety lutyńskie i chłopi lutyńscy umieli pisać i mieli sposobność pisania w dziennikach — byliby przekonania swe polityczne wyrazili w artykułach dziennikarskich, dziś byliby wolni od kary. Niestety — lud przekonań swych politycznych i narodowych nie objawia przez pisanie artykułów, ale przez odpowiednie manifestacje — w obecnym razie uczynił to przez objaw przywiązania do księdza Polaka. — Pytamy się więc nowego gabinetu, który wyjednał amnestję dziennikarzom za ich objawy opinji, czyż stokroć słuszniéj nie należy się amnestja ta tym kilkudziesięciu mężczyznom i kobietom z ludu, których manifestacja polityczna była tak naturalna, tak niewinna, tak pełna prostoty i naiwności? Zdaje nam się, że dosyć przypomnieć nowemu gabinetowi tę sprawę; w dzisiejszéj chwili konieczność amnestji skazanych 52 Lutyńców sama się nasuwa.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów. Wyciąg z protokółów 7., 8., 9. i 10. posiedzenia rady szkolnéj krajowéj.

I. Rada mianuje nauczycielami dla szkół ludowych:

Aleksandra Roskosza w Chłopowce, Jakóba Nabaka w Wiellinie, Jana Daniłowicza w Bóbrce, Jędrzeja Biłozora w Dobrotworze, Teodora Szczurowskiego w Horożance, Józefa Szewczyka w Łękach górnych, Hilarego Drohomireckiego w Filipkowcach, Franciszka Ficowskiego w Nienadowie, Michała Klimowicza w Kniaziołuce i Olgę Mierzwińską nauczycielką szkoły żeńskiéj w Buczaczu.

II. Na przedstawienie gminy miasta Drohobycza nadaje rada Emerykowi Turczyńskiemu posadę nauczyciela historji naturalnéj w gimnazjum drohobyckiém i zatwierdza wybór Chaima Blumenthala na nauczyciela religji mojżeszowéj w tymże zakładzie.

III. Rada przenosi profesora Wojciecha Rypla z gimnazjum św. Jacka do gimnazjum u św. Anny w Krakowie.

IV. Rada zatwierdza stale w zawodzie nauczycielskim: ks. Władysława Studzińskiego katechetę gimnazjalnego w Przemyślu nadając mu oraz tytuł profesora; Antoniego Mazurka nauczyciela szkoły ludowéj w Nawojowie.

V. Rada nadaje tytuł profesora Janowi Langowi, nauczycielowi szkoły realnéj tarnopolskiéj.

VI. Rada przyznaje Michałowi Polańskiemu, profesorowi gimnazjum akademickiego we Lwowie, i Józefowi Cypserowi, profesorowi gimnazjalnemu w Stanisławowie, dodatek decenalny do płacy.

VII. Rada usuwa z posady nauczyciela Józefa Iżyckiego w Sokołowie.

VIII. Rada zatwierdza założenie szkoły przemysłowéj w Drohobyczu i przedłożony statut tego zakładu.

IX. Rada pozwala p. Amalji Biberównie założyć we Lwowie ochronkę na wzór ogródka froeblowskiego.

X. Rada upoważnia nauczyciela Józefa Obsta do udzielenia nauki rysunków w gimnazjum wadowickiém.

XI. Rada udziela subwencje z funduszu szkolnego gminie nowo-sądeckiéj w kwocie 1000 złr. na utrzymanie tamtejszéj szkoły głównéj, tudzież gminie bełzkiéj w kwocie 50 złr. na utrzymanie szkoły miejscowéj, nakoniec przyznaje na dalszy rok jeden gminie bielańskiéj subwencję dotąd jéj udzielaną.

XII. Rada przyjmuje zarząd i rozdawnictwo fundacji stypendyjnéj Jana Szeptyckiego.

XIII. Rada uchwala przedstawić wysokiemu ministerstwu niezbędną potrzebę urządzenia nauki rysunków w gimnazjum św. Anny w Krakowie, celem uzyskania potrzebnych ku temu funduszów.

XIV. Rada uchwala polecić III. zeszyt Zoologji prof. Maksymiljana Nowickiego do użytku w szkołach gimnazjalnych, tudzież dyrekcjom szkół ludowych i średnich podręcznik gimnastyki wydany świeżo nakładem Wilda.

XV. Rada postanawia zaliczyć książkę ruską „Katechezis“ napisaną przez ks. Sieleckiego do zbioru książek poleconych dla bibljotek szkół wiejskich, tudzież jako książkę pomocniczą dla nauczycieli przy wykładzie nauki religji obrządku gr. kat.; daléj polecić słownik rusko-niemiecki ułożony przez p. Emila Partyckiego dla bibljotek gimnazjalnych, tudzież uczniom zakładów średnich do pomocy przy nauce języka ruskiego.

XVI. Rada przyjmuje czasopisma *Chata* i *Dzwonek* w poczet pism zaleconych dla bibljotek szkół ludowych.

XVII. Rada uchwala wezwać okólnikiem nadzory szkolne, aby nie dopuszczały do nauki szkolnéj innych książek, nad te, które rada poleca.

XVIII. Rada postanawia wyrazić swe uznanie pp. Mikołajowi Romaszkanowi, Mieczysławowi hr. Dzieduszyckiemu i Ignacemu Krzysztofowiczowi z powodu założenia bibljoteki nauczycielskiéj w Horodence.

XIX. Rada poleca szkołom ludowym IIgi zeszyt zbioru pieśni Chmielewskiego.

Dąbrowa 25 kwietnia.

[Adres za zerwaniem z rajchsratem]. Obywatele powiatu dąbrowskiego przesłali w d. 25 kwietnia r. b. następny adres do byłéj delegacji naszéj w radzie państwa, na ręce posła Grocholskiego.

Wielce dostojni Ziomkowie!

Jeszcze przed przeszłoroczną sesją sejmową przedstawił nasz powiat swoją opinję delegatowi do rady państwa jmc. księdzu Morgensternowi, aby niezwłocznie złożył mandat do rady państwa — a w razie gdyby ponownie został do rady państwa wybranym, aby znowu złożył mandat — na wypadek odrzucenia rezolucji lub dłuższéj tendencyjnéj przewłoki w téjże załatwieniu.

Wynikli w tém naszém przekonaniu, życzymy wam dostojni ziomkowie, szczęścia do stanowczego kroku, któryście postawili przez opuszczenie rady państwa.

Było już albowiem widoczném, że rezolucja, ów jednomyślny objaw potrzeb i życzeń naszych, zostanie po długich ubliżających zwłokach odrzuconą.

Pełni otuchy, oczekujemy ziszczenia życzeń i potrzeb naszego kraju, tudzież ludów całéj monarchji. Rękojmią naszych nadziei są: dojrzałość ludów wchodzących w skład monarchji austrjackiéj, jako też głębokie uczucie słuszności naszego monarchy.

Ale jakąbądź przyszłość gotuje nam Opatrzność, to zawsze zostanie, dostojni Ziomkowie! waszą wiekopomną zasługą, żeście sprowadzili monarchję z owéj drogi, po któréj dążyła do zniszczenia naszego kraju, a do własnego upadku.

Warszawa 24 kwietnia.

59) [Czém jest *Golos* i jego korespondenci — cenzura — tyfus — komitet urządzający.]

Zgromadzenie kilku czy kilkunastu ludzi piszących jako tako po moskiewsku, po większéj części pozbawionych czci i wiary, stanowi redakcję tylekroć osławionego *Gołosa*. Co to za szanowne pismo, mieliście sposobność przekonać się z poprzednich korespondencji naszych; ale nigdy niedojrzałość tych panów, co redagują *Gołos*, nie wyszła na jaw bardziéj stanowczo, jak w polemice niedawno prowadzonéj między tym dziennikiem a *Nowoje Wremia*. Wszystkie wyrażenia redaktorów *Gołosa* dowodzą, nie powiemy, braku taktu, ale braku wychowania. U nas przynajmniéj wysłowienia, któremi się posługują pisarze *Gołosa*, są obce najniższym nawet klasom ludności. Powiedzieliśmy po raz setny, co należy myśléć o *Gołosie*, aby czytelnik mógł łatwo sobie wywnioskować, czém są korespondenci tego zacnego organu. Nas głównie obchodzi głęboko uczony współpracownik warszawski, nędznik, co jé chleb nasz, oddycha powietrzem naszém i posyła do *Gołosa* fałsze, których celu nawet zbadać nie możemy. W swym ostatnim liście szeroko się rozwodzi nad rozdziałem istniejącym w Warszawie między społeczeństwem polskiém i moskiewskiém, ubolewając, że moskwicyzm wciąż jeszcze ogranicza się do kancelarji rządowych, i że nawet popi moskiewscy, o zgrozo, polonizują się dzięki służącym polskim, bez których się obejść nie mogą. Lecz natychmiast pan korespondent się pociesza i powiada, że teraźniejsi *diejatiele* są już inni i polskiéj cywilizacji nie wpuszczą do swych domów przesiąkłych obyczajami mongolskiemi. Nadewszystko pociesza go myśl, że uniwersytet skłoni młodzież do pogodzenia się z barbarją moskiewską. To twierdzenie jest tak niedorzeczne, że nie potrzebuje być zbijaném. Ale mieliśmy zaznaczyć fałsze, znalazłoby się kilka w téj jednéj korespondencji; ograniczamy się jednak na jednym. W swoim czasie donosiliśmy wam o śmierci Bronisława Chojnowskiego, profesora medycyny. *Golos* opowiada to zdarzenie według swojego widzimisię i twierdzi, że p. Chojnowski był tak przywiązany do Rosji, iż w całém społeczeństwie rosyjskiém w Warszawie (!?) zostawił po sobie żal niekłamany. Daléj czytamy, że z powodu przywiązania Chojnowskiego do Rosji żadne pismo warszawskie nie uczciło go wzmianką pośmiertną. Pierwsza część tego twierdzenia jest oszczerstwem, rzucającém bezcześć na pamięć zacnego obywatela Polaka. Pan Chojnowski znanym był u nas jako dobry obywatel, jako patrjota polski, który swą naukę poświęcił młodzieży polskiéj. Jako autor pisywał po polsku. Ponieważ więc p. Chojnowski był uczciwym człowiekiem, a nie zdrajcą kraju, na jakiegoby go chciał wykierować pan korespondent *Gołosa* — oczywista, że pisma nietylko nie pominęły milczeniem zgonu tak bolesnego dla nauki i kraju, ale obszerny zamieściły życio-

---

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

przez

Elpidona.

(Ciąg dalszy.)

Staruszka włożyła okulary i z uwagą przeczytała pismo skreślone niepewną ręką. Gdy skończyła, opuściła rękę z listem na kolano i zamyśliła się poważnie.

— I cóż ty matko na to? Zdajesz się nie cieszyć mojém szczęściem? — spytał syn widząc jéj twarz zasępioną.

Staruszka zdawała się nie słyszeć jego zapytania, czy też nie chciała na nie odpowiedzieć i rzekła:

— Dlaczego ona chce opuścić dom siostry?

— Bo jéj zbrzydło to życie, jakie siostra prowadzi. Ty nie masz pojęcia, droga matko, na jakie rzeczy muszą patrzeć młode oczy téj dziewczyny.

— Trudno jéj będzie zapomnieć o tém.

— Byłoby trudno, gdyby jéj nie pomagał do zapomnienia wstręt.

— Tak. Oburza się dzisiaj na to. Ale zły przykład jak ukłucie robaka kładzie zaród złego, które z czasem może się rozwinąć i zepsuć ten piękny owoc. Kiedy oczy i myśli oswoją się ze zgorszeniem — małéj potrzeba przyczyny, żeby...

— Więc mam odtrącać tę dziewczynę, która z nad przepaści zepsucia wyciąga do mnie rękę i woła: ratuj!

Ratować ją trzeba, ale mnie strach bierze o ciebie, żebyś tego nie przypłacił własném szczęściem. Widziałam już dużo takich przykładów i dlatego się boję. Nie o takiéj żonie myślałam dla ciebie i przyznam ci się, że niekontenta jestem, że się tak stało. Ale stało się. Odradzać już nie czas. Zapóźno radzisz się matki.

W łagodnéj mowie staruszki był lekki wyrzut, który Kamil uczuł mocno. Przykre to uczucie zadymiło jasny obraz szczęścia, o jakiém marzył przed chwilą.

— Więc cóż mam robić? — spytał ponuro.

— Na to niech ci serce twoje odpowie. Jeżeli czujesz, że bez niéj nie ma dla ciebie szczęścia, to ja nie będę się wahać ani na chwilę przyjąć jéj w dom nasz, bo wiesz, że ja chcę tylko twojego szczęścia. Znam cię o tyle, iż wiem, że przelotnego kaprysu nie nazwałbyś miłością. Wiem także, iż to pierwsza twoja miłość. Łamać takie uczucie nie miałabym odwagi. Możebym potém całe życie musiała żałować tego. Prawda, że kiedyś mi mówił o téj dziewczynie, jakieś smutne przeczucie ogarnęło mnie i podyktowało te uwagi, ale kto wie, czy smutne przeczucia nie są raczéj wynikiem starości, którą wszelka zmiana przestrasza i niepokoi. Ty ją znasz lepiéj odemnie; pomyśl więc, rozważ, czy ta kobieta może cię uczynić szczęśliwym i zrób, jak ci każe serce i sumienie.

— O dziękuję ci matko za to — rzekł syn klękając przed staruszką i obsypując rękę jéj pocałunkami. — Kiedy ty pozwalasz, jestem spokojny o moje szczęście. Powiesz to sama, kiedy poznasz Lucynkę. Poznasz, co tam skarbów mieści się w téj duszyczce, ile szlachetnych myśli kryje za temi drobniutkiemi, zamkniętemi ustkami.

Dalsza rozmowa syna z matką dotyczyła szczegółów wyprowadzenia Lucynki z domu siostry. Kamil miał ją przyprowadzić wprost do matki, z którą zamieszkać miała drugi pokoik. Matka zajęła się urządzeniem pokoiku, aby w nim Lucynka mogła znaleźć wygodne choć skromne pomieszczenie, a Kamil zebrał się i wyszedł do Adeli.

Szczęście sprzyjało kochankom. Adeli nie było w domu; mogli więc swobodnie porozmawiać. Lucynka opowiedziała mu, o ile można było, wczorajsze nocne zdarzenie i oświadczyła gotowość opuszczenia choćby zaraz siostry.

— Za parę dni — mówiła — już będzie zapóźno. Całe towarzystwo nasze ma wyjechać na prowincję, musiałabym jechać z niemi.

Kamil uznał całą słuszność téj uwagi i radził Lucynce natychmiast opuścić ten dom.

— Gdzie mnie zaprowadzisz Kamilu? — spytała nieśmiało.

— Do mojéj matki.

— Więc matka twoja wie o wszystkiém?

— Wie i czeka na nas.

— O! to dobrze. Pospieszę się.

Pobiegła do biurka i z szuflady poczęła wyjmować różne drobiazgi i precjoza. Kamil zbliżył się do niéj i rzekł:

— Lucynko! po co zabierasz to z sobą?

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Te cacka przypominałyby nam ludzi i czas, o których powinnaś zapomnieć. Zostaw je. Obejdziesz się bez tych świecideł.

Lucynka posłuszna zamknęła szufladę, jednak widać było w powolnym ruchu, z jakim to robiła, że ją to wiele kosztowało.

Za chwilę była już gotową do wyjścia. Bez żalu opuszczała dom, w którym tyle przykrych i wstrętnych zostawiała wspomnień. Nic ją tutaj nie wiązało, nawet wdzięczność dla Adeli, bo opieka jéj, nie pochodząca z serca, ale raczéj z fantazji, a może interesu, nie zdołała przywiązać do niéj Lucynki. Węzeł, co je łączył, rozwiązał się bez wysilenia serc.

Kiedy już mieli wychodzić, Kamil wziął Lucynkę za rękę i rzekł poważnie:

— Lucynko! czy nie będziesz kiedy żałować tego kroku? Idziesz tam, gdzie cię czeka praca, może ubóstwo. Miłość moja przy całéj usilności nie da ci tych wygód i przyjemności, jakie masz tutaj. Namyśl się, czy będziesz miała dość siły wyrzec się tego wszystkiego?

— Odpychasz mnie...

— Kocham cię... Bóg to widzi. Ale boję się, byś kiedy nie płakała na mnie.

— Ty mi dasz to, czego ci ludzie dać mi nie mogą... dasz mi szacunek ludzi. Ty mnie nauczysz żyć i pracować.

— Dziękuję ci za te słowa.

Podał jéj rękę i wyszli.

Tego wieczora już Lucynka znajdowała się pod opieką matki Kamila. Syn i matka otoczyli ją staraniem i pieczołowitością. Lucynka była z początku nieśmiała i trwożliwa; ale wnet ciepłe, serdeczne słowa wywabiły jéj serce z ukrycia; ustka jéj były coraz mowniejsze, słów coraz więcéj przybywało w rozmowie jak kwiatów na wiosnę, a twarz dziewczęcia rozpromieniła się, ożywiła, jak nigdy przedtém. I nie dziw. Nigdy dotąd nikt nie patrzał na nią tak życzliwém, tak pełném czystéj miłości spojrzeniem, jak teraz te dwie pary ócz syna i matki. Błogi spokój owionął jéj duszę, oczyścił ją tchnieniem cnoty i podniósł. Lucynka czuła się w téj chwili bardzo szczęśliwą i za szczęście to podziękowała Kamilowi spojrzeniem i uściskiem, a matce jego pocałunkiem jéj rąk.

Potém Kamil pokazywał jéj obraz, w którym Lucynka poznała swój portret. To ją ucieszyło bardzo, portret bowiem mówił jéj o miłości Kamila. Widziała, że myślał o niéj nie widząc jéj, że miał ją zawsze obecną w pamięci, kiedy mu pamięć tak wiernie jéj rysy przedstawiała.

Obraz już był w połowie wykończony, tylko ręce i niektóre akcesorja na stoliku zostawały jeszcze w niewyraźnym kolorycie podmalowania; myśl więc obrazu nie tłómaczyła się jeszcze dość jasno. Kamil dopowiedział jéj to słowami. To ją pogrążyło na jakiś czas w głęboką zadumę i odebrało nieco wesołości na ten wieczór.

Rozmowa przeszła potém na pole różnych projektów, tyczących się przyszłości tych dwojga ludzi, związanych teraz ścisłém przymierzem miłości. Ułożono najprzód, żeby aż do wyjazdu teatru Lucynka nie pokazywała się w mieście, by Adela nie odszukała jéj schronienia i nie stawiała jakich przeszkód. Obie kobiety miały się zająć szyciem wyprawy dla Lucynki, która, jak wiemy, w jednem tylko ubraniu opuściła dom siostry. Tymczasem Kamil

rys. Cytujemy dla wiadomości *Gołosa: Kurjera Codz., Kurjera Warsz., Gaz. Pol., Gaz. Warsz., Klinikę, Gaz. Lekarską*, nakoniec *Tyg. Illustrowany*, który zamieścił portret zmarłego. Polskie pisma nie powinny, zaprawdę, gawędzić sobie o ludziach przywiązanych do Rosji; jesteśmy o tém przekonani. Na nieszczęście *Gołosa*, p. Chojnowski był przywiązany, ale do Polski— swojéj ojczyzny.

Pisałem wam poprzednio, że o srogości cenzury powiem innym razem. Lecz nie mogę dłużéj milczeć o fakcie. Dawny system mazania gazet zagranicznych powrócił. Ofiarami czernidła cenzuralnego są głównie *Jour. des Débats, Indèp. belge Kladeradatsch*, a czasami i *Kreuz Ztg.*

Tyfus się uwziął, aby wyrywać z pośród nas ludzi poświęcających się dobru ogółu. Niedawno Chojnowski, a teraz Broniewski Seweryn padł ofiarą téj fatalnéj choroby. Ś. p. Broniewski był profesorem w szkole weterynaryjnéj i lekarzem ordynującym w szpitalu żydowskim. W tym to szpitalu, oddając się gorliwie leczeniu chorych tyfoidalnych, zaraził się i w kilka dni umarł. Śmierć także zabrała nam adwokata Trzetrzewińskiego Augusta, znanego jako członka delegacji w resursie kupieckiéj, obradującéj podczas wypadków w r. 1861.

Komitet urządzający pragnąłby przedłużyć swe życie jeszcze do r. 1871. Dotychczas niewiadomo, czy fortel mu się uda. Wiadomo wam pewnie, że nawał roboty podał za przyczynę istnienia.

P. S. Prześliczna pogoda od dni kilku pozwala nam spodziewać się pomyślnych wiadomości o stanie pól na prowincji.

Warszawa. [Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń] W ministerstwie spraw wewnętrznych na porządku dziennym stoi zatwierdzenie projektu ustawy towarzystwa warszawskiego wzajemnych ubezpieczeń podany przez założycieli: jenerał-adjutanta Krasnokutskiego, margr. Wielopolskiego, hr. Zamojskiego, oraz pp. Epsztejna i Ostrowskiego. Towarzystwo przyjmuje na siebie: zabezpieczanie ruchomości i nieruchomości od ognia, wynagrodzenie strat poniesionych na burakach lub cukrowniach, wynagrodzenie za upadek inwentarzy w skutek zarazy i asekuracje na życie. Istnienie materjalne towarzystwa oparte jest na bieżących wpłatach za asekurację, za które wynagrodzenie oznaczone jest według oddzielnych tablic, notat pomocniczych, oraz na kapitale zakładowym.

Wilno. [Obecne położenie — deportacja księży — adresy do apostaty Żylińskiego]. Wobec niepodobieństwa otrzymywania częstych listów z zaboru rosyjskiego, które muszą być tajemnemi drogami przesyłane, skazani jesteśmy na śledzenie wypadków w Królestwie i na Litwie według przewrotnych doniesień organów rosyjskich.

„Donoszą nam z Wilna — pisze Katkow — o smutnych rezultatach téj tajemnicy, jaka towarzyszy wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństw różnowierców.

Dotąd jeszcze rozporządzenie rządowe nie było ogłoszone przez *Praw. Wiest.* (dziennik urzędowy) i dlatego istotna jego treść nie znana. Część księży wileńskich uniesiona patrjotyzmem, zręcznie korzysta z téj niejasności sprawy i rozsiewa najfałszywsze wiadomości.

Hardy czyn ks. Piotrowicza nie zakończył zaburzeń, — nieprzyjazne różnego rodzaju manifestacje księży: Narkiewicza, Żebrowskiego, Kleckiego i Szylejki zawtórzyły mu i pociągnęły za sobą wydalenie z Wilna przestępców. Szanowny starzec, prałat Gerburt, który brał udział w tłómaczeniu ksiąg na język moskiewski, przy katedrze wileńskiéj oblężony przez damy Polki, obrzucony został pociskami wyrzutów za udział w téj pracy.

Nie można raz jeszcze nie żałować, że czyn ks. Piotrowicza nie został przez sąd rozjaśnionym. Co mógłby odpowiedzieć Piotrowicz na zapytanie, gdzie są te miejsca szyzmatyckie w rytuale. Wtenczas wyjaśniłoby się, że jądro występku leży w patrjotyzmie.“

Wil. Wiestnik milczy o tém wszystkiém.

Jakkolwiek osobistość obecnego redaktora *Wil. Wiestnika*, a byłego redaktora belgijskiéj gazety *Nord* Pogań-Pola, znanego z wierszy Ogarewa, a nam dawno ze swéj sprzedajności i bezsumienności—niewiele zasługuje na wiarę; to wieści przez niego komunikowane, choćby dlatego, że wypadki stały się w Wilnie, byłyby więcéj szczegółowemi.

Może *Wil. Wiestnik* milczy dlatego, że trudno w obecności tych co byli świadkami naocznymi zdarzeń, przekręcać je, obrzucać fałszami i kalumnjami, lub podsuwać chytrze odmienne znaczenie.

Ale *Wil. Wiestnik* na inném polu za to nie zasypia. Całe rubryki zasłane sążnistemi panegirykami adresów z chmurami wymuszonych zapewne podpisów do apostaty Żylińskiego. Niektóre z nich sformułowane w rodzaju raportów, z których widać, że szanowny prałat troskliwy o pomyślność rozpoczętego w imię cara i Moskwy dzieła, zapytywał podwładne mu duchowieństwo o zdanie co do wiernopoddańczości względem cara.

Rozumie się, że księża nie mogli odpowiedzieć inaczéj, jak tylko że są wiernopoddanymi, wiernymi itd. i posłusznymi rozkazom swego przełożonego, bo knuty, Sybir i katorga są odpowiedzią pewną na odmienny raport.

Na czele tych adresów i raportów do Żylińskiego stoi adres dziekana wileńskiego.

Na nim podpisani:

Proboszcz kościoła roduszkowskiego, ks. Jan Jurgewicz.

Prob. kośc. parafjalnego busławskiego, ks. Józef Buczyński.

Prob. kośc. paraf. krywiczkiego, ks. Wincenty Juchniewicz.

Prob. kośc. paraf. dołginowskiego, ks. Jan Małyszewski.

Prob. kośc. paraf. olkowickiego, ks. Planid Bogdzewicz.

Daléj raport ks. Jul. Gojżewskiego administratora kościoła zołuckiego; następnie raport ks. Lenkiewicza proboszcza kościoła sumiczyńskiego, z podpisem „wiernopoddany Moskal rzymsko-katolik;“ daléj adres duchowieństwa powiatów mozyrskiego i reczyckiego gub. Mińskiéj, z podpisami:

Dziekan mozyrsko-reczycki, kanonik honorowy ks. Aleksander Koncegowicz.

Wikarjusze ks. Dauksza i ks. Tadeusz Borkowski.

Kapelan zakonnic kiwburowskich, ksiądz Feliks Urbikowicz.

Administator paraf. kośc. petrykowskiego, ks. J. Bertowicz i Jul. Rutkowski.

Administrator kośc. paraf. reczyckiego, ks. Franciszek Druktejn z wikarjuszem magistrem teologji ks. Adolfem Pluskowickim.

Administrator kośc. ostrogładowickiego, ks. A. Walczuniewicz.

Daléj raport administratora kośc. trobelskiego z podpisem: wierny do końca życia ks. Józef Sikorski i w końcu także raport proboszcza kościoła żyrmuńskiego, ks. Tomasza Szymańskiego.

Niebawem możemy oczekiwać nowych kroków rządu opartych na tych dokumentach, mających go zasłonić przed Europą. I cóż na to sobór rzymski?!

Wiedeń. [Rozwiązanie rady państwa.] *N. fr. Presse* donosi, że rząd powziął już stanowczą decyzję co do rozwiązania rady państwa i że już nawet odnośny patent opatrzony jest podpisem cesarza i wkrótce ogłoszonym zostanie. Tém samém rozpoczęłaby się dawno już zapowiadana i oczekiwana „akcja“ nowego ministerstwa, a z kolei przystąpićby musiano do zwołania konferencji notablów wszystkich narodowości i odcieni politycznych, w celu porozumienia co do nowego programu ukonstytuowania Przedlitawji. Ponieważ jednak takie konferencje już z natury swéj nie mogą się o konstytucję opierać, przeto utrzymuje *N. fr. Presse*, że stronnictwo „wiernokonstytucyjne“ żadną miarą nie może w nich brać udziału.

— [Ministerstwo handlu] wydało kilka nowych rozporządzeń, które jutro w dosłownem brzmieniu podamy. Dotyczą one używania pieniężnych przekazów pocztowych aż do wysokości 100 złr. na wszystkich krajowych urzędach pocztowych i uregulowania opłat od wszelkich pocztowych przekazów; dalej zawierają postanowienia o oddawaniu, opakowywaniu i zeznaniu wartości przesyłek na krajowych pocztach wozowych.

Wiener Ztg ogłasza zarazem rozporządzenie ministerstwa finansów o przedłużeniu terminu do przyjmowania szóstaków z r. 1848 i 1849 aż do końca lipca b. r. a przy głównych kasach krajowych i w krakowskim urzędzie podatkowym i zbiorowym aż do końca sierpnia b. r.

— [Rokowania z Czechami—konferencje notablów—podróż hr. Potockiego do Pragi.] *Pester Lloyd* zamieszcza telegram z Wiednia, donoszący, że dr. Klaudy i prof. Zeithammer już od niejakiego czasu bawią w Wiedniu i konferują ustawicznie z hr. Potockim; dotychczasowy rezultat tych konferencji ma być pomyślnym dla sprawy ugody i pojednania. Pogłoska, że Rieger i Palacky przybędą do Wiednia, w celu prowadzenia dalszych rokowań z ministerstwem, nie ma żadnéj podstawy; tak samo nie sprawdza się długo podtrzymywana wiadomość o zwołaniu konferencji notablów. Nie ma to być wcale zamiarem ministerstwa.

Zamierzona podróż hr. Potockiego do Pragi, która prawdopodobnie przed d. 12 maja nastąpi, będzie miała i to przedewszystkiém znaczenie polityczne, chociaż urzędowo upozorowana jest przyrzeczeniem hr. Potockiego, danem jeszcze przeszłego roku, że weźmie udział w uroczystości otwarcia wystawy rolniczo-gospodarczéj, która się właśnie d. 11go maja rozpocznie.

— [Język rozpraw w sądzie najwyższym.] Już dwa razy protestowano w sądzie najwyższym przeciw przymusowi używania języka niemieckiego do rozpraw tamże się toczących; raz przy sposobności procesu p. Stopczańskiego, z którym stawali dr. Wyrobek i dr. Jakubowski, drugi raz i to o wiele energiczniéj w procesie redaktora *Nar. List.* p. Arbesa, który widząc bezskuteczność swego oporu, zrzekł się obrony i ustąpił, tak że wyrok w jego sprawie zaocznie wydano.

Teraz po tych dwóch, wcale niemiłych dla rządu zajściach, donosi półurzędowy *Prager Abendblatt* z Wiednia, że minister sprawiedliwości Tschabuschnigg przyszedł do przekonania o potrzebie zmiany statutu najwyższego sądu wiedeńskiego i w tym względzie odpowiednie czyni przygotowania, by na przyszłość w sądzie najwyższym nietylko w niemieckim, ale i w innych językach rozprawy toczyć się mogły. *Prager Abendblatt* dodaje, że urzeczywistnienie tego zamiaru odpowiadałoby zupełnie duchowi ustaw zasadniczych, a jako faktyczny dowód równouprawnienia narodowości zapewnie z radością zostałoby powitaném.

— *Tagblatt* robi uwagę, że obecny gabinet stara się pozyskać sympatję ludności Wiednia przez koncesje w rzeczach niepolitycznych. I tak skłonnym jest gabinet do zniesienia obrębu rogatkowego miasta Wiednia, a szef gabinetu ma przyrzekać pomoc rządową dla wystawy powszechnéj w Wiedniu, czego przeszły gabinet stanowczo odmówił.

— *Bohemia* donosi ponownie o wyjeździe kilku przewódzców czeskich do Wiednia, w skutek czego ma uledz odwłoce wyjazd hr. Potockiego do Pragi.

Francja.

Paryż 22 kwietnia.

☐ [Medale pamiątkowe — *Oui!* — vota armji, instrukcje — prefekci i merowie — zajęcie poczty]. *Figaro* donosi, że komitet plebiscytowy kazał wybić medale, które będą rozdane subskrybentom „na rzecz porządku i wolności.“ Medale te po jednéj stronie przedstawiać będą połączone profile cesarza i cesarzewicza, a na odwrotnéj stronie będą miały napis: *Plebiscit du 8 mai 1870.* Stronnictwo to uchwaliło nadto, aby do okólnika dodawano kupony ze słówkiem: *oui*, a admirał Bouet-Villoumez postawił nawet wniosek, aby wszyscy członkowie komitetu na listowym papierze kazali sobie raz na zawsze wybijać słowo *oui* na czele. Słynny exprefekt Janvier de la Motte stoi na czele biura komitetu i na tém stanowisku w obecnéj chwili potężniejszym jest od ministra spraw wewnętrznych.

Żołnierze wszystkich stopni z armji lądowéj i morskiéj są według prawa powołani do udziału w votum plebiscytu. Ministerstwo wojenne zajmuje się wygotowaniem instrukcji do komendantów, prefektów marynarki i t. p., które to instrukcje bardzo podobnemi będą do wydanéj w r. 1852. Wówczas głosowali oficerowie sztabu jeneralnego, korpusu sanitarnego i w ogóle wszyscy oficerowie bez wojska, stosownie do swego pobytu wraz z sztabem jeneralnym dywizji, poddywizji, lub placu. Armji rozdano listy imienne wszystkich żołnierzy pełnoletnich i posiadających prawo obywatelskie lub polityczne, a vota zbierano w koszarach. Znajdujący się na urlopie oficerowie, podoficerowie i kaprale, jakoteż i żandarmi mają osobne instrukcje. Oddziały rezerwowe głosują w swych gminach. Za trzy lub cztery dni będą gotowe instrukcje ministrów i zostaną ogłoszonemi publicznie. Sam reskrypt ministra wojny zapewnia rządowi około pół miljona głosów.

Po departamentach prefekci osobiście rozwijają swą czynność; trzymają się bowiem ściśle instrukcji, która im poleca jak najwięcéj działać i mówić, a jak najmniéj pisać. Doszedł do wiadomości publicznéj jeden okólnik prefekta departamentu Lot do jego merów, w którym każdemu z nich zapowiada swoją wizytę w celu porozumienia się w interesach gminy.

Pocztę oblegli formalnie: gabinet cesarski i komitet centralny paryzki. Mimo najszczerszéj chęci nie jest ona w stanie ekspedjować punktualnie korespondencji stronnictw opozycyjnych.

Włochy.

Rzym 20 kwietnia.

S. [Rekolekcje — gwardja nocnego bezpieczeństwa — dyplomacja — pierwsza kongregacja po świętach i ciekawe intermezzo — koncesje na rzecz opozycji — biskupi obrządku wschodniego.]

Urzędnicy rzymscy z administracji cywilnéj odbywali ćwiczenia duchowne podczas rekolekcji u jezuitów, wojskowi zaś w kościele Santa Maria in via lata.

Pominąwszy produkcje teatralne mowców i polemiki ich bez końca prowadzone, można się było przysłuchać u jezuitów niejednemu ciekawemu kazaniu.

Jak we wszystkich innych kościołach, — w których podczas 40dniowego postu miewano kazania, — tak też szczególniéj u jezuitów osią każdéj mowy był sobór i jego misja historyczna. Dlatego zaś, że na soborze tym rozprawiano właśnie nad rozdziałem „o wierze“, kaznodzieje czepiali się niedowiarstwa, którém jest według nich wiara rozumowa czyli filozofja. Słyszałem pewnego franciszkanina, który takie herezje o filozofji wygadywał, że ludzie nareszcie zmuszeni byli zastanawiać się nad tém, co myśleć należy o tym najstarszym djable belzebubie.

Armja złożona z saméj arystokracji rzymskiéj w liczbie 100, która w r. 1867 jako nocna straż bezpieczeństwa *(guardia di sicurezza notturna)* brała udział w służbie wojskowéj przeciw powstańcom, stosownie do życzenia papieża miała istnieć i nadal po minioném niebezpieczeństwie; miała stanowić batalion cały, ale zdołano zaledwie pół takowego urządzić, chociaż przypuszczano i niearystokrację. Papież tedy przywołał owych stu pierwotnych gwardzistów i podziękował im za ich wierność.

W przyszłym tygodniu życzy on sobie przejrzeć cały umundurowany już oddział. Dnia 16 bm. odbył się przygotowawczy przegląd w Belwederze.

Obawy o nieporozumienie z Paryżem — jeżeli takowe istniały nasrjo — znikły podobno z powrotem margrabiego Banneville. Jego instrukcje tchną wielkiém umiarkowaniem.

Pierwsze posiedzenie jeneralne po świętach wielkanocnych odbyło się wczoraj.

Ważném jest intermezzo, które się tu wydarzyło. Zastanawiano się nad tém, czy nie byłoby lepiéj w przyjętéj tylko warunkowo przez 83 biskupów konstytucji *de fide* pousuwać przy dodatkowéj rewizji tekstu wszystkie haczyki i drażliwe miejsca, a przez to dopiąć istotnéj jednogłośności, aniżeli przechodzić zaraz do dyskusji szematów o karności kościelnéj.

Według teorji wyłożonéj przez *Civilta Cattolica*, że ważność uchwał tak większości jako też i mniejszości zależy jedynie od rozstrzygnięcia papieża, trudno bardzo było spodziewać się tego obrotu, którego lekceważyć wcale nie należy, jako wyraźnego uwzględnienia i ustępstwa na rzecz opozycji. Nie brak pewno i takich, którzy w podobném ustępstwie upatrują wsteczny ruch całéj mechaniki pracującéj nad scentralizowaniem najwyższéj władzy duchownéj w osobie papieża. Lecz i papieżowi zależy także bardzo wiele na tém, aby najpierwszy akt zwołanego przezeń soboru ogłoszonym został światu na nadchodzącéj kongregacji publicznéj jako istotnie jednogłośnie przyjęty.

Publiczne posiedzenie — na które wielu obecnych książąt i gości zimowych czeka ze swoim odjazdem -- ma nastąpić natychmiast po powrocie biskupów, którzy pojechali na święta do swoich dyecezji. Wtedy też przybędzie pracy ojcom soborowym, gdyż i wieczorami będą musieli odbywać posiedzenia. Przygotowano na ten cel salę uniwersytetu i akademję kościelną, w któréj już przed świętami 26 biskupów zbierało się przez kilka wieczorów.

Zakonnicy obrządku wschodniego — w dziesięciu klasztorach tutejszych rozdzieleni — zwolna skłonili się nareszcie do wymagań wizytatora apostolskiego msgra Vespasiani, a tém samém uznali całkowitą swoją zależność. Postępowanie wyjątkowe względem nich opierało się na pewnych względach — niezbyt słynnéj ich karności i oświaty.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Tarnów. [Sprawozdania roczne rad miejskich.] Jawność, utrzymywanie czucia z ogółem obywateli, uprzytomnianie spraw publicznych w sprawozdaniach i obznajmianie z niemi wszystkich, są to niezbędne warunki autonomicznego i konstytucyjnego życia. Z radością też widzimy, że w tym kierunku poczynają i magistraty większych miast naszych postępować, wydając swoje roczne rachunki sumienia.

Prace te powinny być ważne zarówno dla miejscowych jak i dla kraju całego, jako obraz ruchu i życia w większych ogniskach, jako materjały do statystyki krajowéj.

Nie powiemy, żeby dotychczasowe prace w tym rodzaju odpowiadały mymaganiom, dlatego też należy je témbardziéj brać na uwagę, rozbierać i sądzić, iżby następne lepszemi być mogły.

Ukazała się broszura nakładem gminy miasta Tarnowa, nosząca na sobie podpis burmistrza p. Bandrowskiego a uchwalona (!) na ostatniém posiedzeniu rady.

Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że zawiera ona streszczenie działalności organu gminy w ubiegłym trzechleciu, że podaje przynajmniéj cyfry na podstawie których dojść można do pewnych ogólnych poglądów. Broszura obejmująca w całości sześć kartek, poświęca połowę z nich imiennemu wyliczaniu ojców miasta, dygnitarzy miejskich (ustalonych, ustabilowanych, stabilizowanych!!) postawieniu szumnego programu, a wreszcie rzucaniu obelg na wszystkich, co do kliki magistratualnéj nie należą; druga połowa o 3 kartach jest właściwém dopiero sprawozdaniem.

Pomijając część sprawozdania traktującą o osobach, nadmieniamy, że rada miejska urzędująca w ubiegłém trzechleciu od maja 1867, postawiła sobie przedewszystkiém pytanie, co jest jéj zadaniem, co celem, do którego osiągnięcia cały „element miejski w ogóle solidarnie dążyć powinien,“ a „rzut oka na ustrój państw europejskich“ (snać szanowna rada ma dość czasu bawić się w studja etnograficzne) pouczył ją, że jest nim wytworzenie u-tworzenie (sic) silnego stanu średniego zapomocą rozszerzenia oświaty i podniesienia bytu materjalnego. Cóż jednak zrobiła rada z burmistrzem, ażeby „tę ideę mieszczańską zrealizować.“ Nie wiemy, czy co zrobiono w celu rozbudzenia żywiołu mieszczańskiego, poczucia solidarności mieszczańskiéj, zamiłowania dobra publicznego, ale pod względem oświaty niezrobiono nic a uporządkowanie miasta tj. stawianie wodociągów, studni, budowę trotuarów, brukowanie i drogi wspaniałomyślnie zostawiono nowéj radzie.

Nie dziwimy się też bynajmniéj, że rada miejska stawiając tak górnolotne programy, uważała „niesienie pomocy lekarskiéj w czasie epidemji, zaopatrywanie w bieliznę i odzież, udzielanie zapomogi na rękę“ za niepospolite utrudnienie „swobodnego działania rady miejskiéj!!“

Nam się jednak zawsze zdawało, że zadaniem rady miejskiéj jest przedewszystkiém dobra administracja funduszów miejskich, przysporzanie nowych dochodów, staranie się o porządek i czystość w mieście, budowanie bruków, chodników, szutrowanie dróg, szerzenie oświaty przez zakładanie szkół, przedewszystkiem rękodzielniczych i dla dorosłych, sprężyste wykonywanie policji sanitarnéj, należyte oświetlenie miasta. Według zdania naszego rada wypełniając sumiennie i gorliwie te obowiązki, zasłuży się dobrze miastu i krajowi chociażby nie wskrzesiła żywiołu mieszczańskiego, chociażby i nie doprowadziła do tego, jak p. Bandrowski koniecznie chce, iżby mieszczanin tarnowski tak jak ongi rzymski z dumą tylko mógł mówić: *Civis Tarnoviensis sum* i nie bito Tarnowianinowi wszędzie pokłonów.

W dziale t. z. przedmiotowym, który jest właściwém sprawozdaniem, napotykamy najprzód wykaz spraw (?) przez magistrat tarnowski w ubiegłém trzechleciu załatwionych. Liczebnie wynosi on 22,284 czyli w przecięciu 7,428 rocznie. Alež to są tylko liczby exhibitów a nie spraw, bo jedna sprawa zwykle kilka a czasem kilkanaście dostaje numerów. Sprawozdanie nie podaje zresztą, ile spraw załatwiono we własnym, ile w poruczonym zakresie działania, nie podaje, ile każda gałęź służby administracyjnéj obrabiała exhibitów.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, składa się właściwe sprawozdanie z 3 wyraźnie trzech kartek i obejmuje: 1) sprawy majątku miejskiego 2) sprawy szkół 3) zakłady dobroczynne 4) zakłady sanitarne 5) sprawy wojskowe 6) sprawy bezpieczeństwa 7) sprawy rzemiosł i rękodziel. Za wiele to przedmiotów na tak mały obszar, to też sprawy wojskowe traktowane są n. p. w dwóch wierszach!! Przejdziemy te działy po kolei.

1. Sprawy majątku miejskiego obejmują po kilka luźnych uwag, z których nie można powziąść najmniejszego wyobrażenia o majątku gminy. P. burmistrz oświadcza tylko, że majątek tak ruchomy jak i nieruchomy objęty jest inwentarzem a pozycje poparte dokumentami. Oczywista, że tylko klika magistratualna powinna wiedzieć o stanie funduszów miejskich o wysokości wydatków łożonych na pojedyńcze gałęzie administracji miejskiéj, zaś obywatele kontrybujący i kraj powinni być zadowolnieni tém, że dochody i wydatki były!!

Wprawdzie dochody wpływały powoli a restancje były znaczne — ale co tam komu do tego ile one wynoszą. Gmina zaciągnęła na pokrycie wydatków przewidzianych jakiemi są n. p. koszta sprawienia narzędzi gaszenia ognia i innych nieprzewidzianych jak n. p. przyjęcie dostojnych gości (jakich?) na pożyczkę z kasy Oszczędności—po co jednak miastu wiedzieć o jéj wysokości.

Spór z ks. Sanguszką toczy się o „ekwiwalent“ (jaki?) ale wmięszali się do niegol udzie „niekompetentni i złéj woli“ czyż nie dość na tém że sąd wyreguluje (sic) stosunek księcia do gminy. Po co bliższego wyjaśnienia na czém pretensje gminy polegają.

Dodatek gminny do podatku konsumpcyjnego od wina i mięsa odebrała Gmina we własny zarząd, przez co „dochód o 3,000 złr. się zwiększył.“ I to powinno wystarczyć, chociaż wszystkim w Tarnowie wiadomo, że dzierżawcą dochodów tych jest nie gmina, ale Fast!!!

„Sprzedaż nawozu z placów powinna zwiększyć dochody miasta, byle czyszczenie było ściśle prowadzone“ — czyż to nie zadowolni Tarnowian?

Do spraw majątkowych policzone są w wrzekomém sprawozdaniu trudy i starania burmistrza, w celu skłonienia spółek kolejowych do wybudowania linji na Tarnów.

Gdyby nie to, kolej węgierska szłaby może na Bogumiłowice lub Czarną, a wtedy już po Tarnowie. P. Bandrowski bowiem potrafił zjednać przychylność króla kolejowego dra Stroussberga dla rzeczonego kierunku.... i ma.... obietnicę, że po zatwierdzeniu planów może ta budowa przyjść do skutku!!

Na takich notatkach ograniczają się sprawy majątku miejskiego, a jedyną cyfrą jakie w tym dziale napotykamy, jest stan kasy w dniu 5 marca i notatka, że gmina zamierza w celu podniesienia dochodów miejskich (co w celu oświaty i ze względów sanitarnych należało już dawnie) wybudować gmach nagimnazjum. Alež skontrum kasy nie dowodzi niczego, bo stan funduszów zmienia się codziennie!!

(Dalszy ciąg nastąpi)

(*n*) **Bochnia**, *25 kwietnia*.—Dzisiaj odbyło się posiedzenie rady miejskiéj. Na porządku dziennym było przedłożenie etatu urzędników magistratualnych. Jednego z urzędników w skutek naganego postępowania i nieudolności pensjonowano, innych pozostawiono na obecném stanowisku z płacą podwyższoną, a na dwa opróżnione miejsca konkurs rozpisano.

Pomiędzy innemi sprawami przedłożono podania nauczycieli o zapomogi i zaliczki, które korzystnie i chwalebnie załatwiono. Wspomnieć muszę, że rada przyczyniła się datkiem w ilości 50 złr. i dowolną składką na założenie bibljoteki ludowéj. Dzięki wam, szlachetni mężowie za tak wspaniałomyślny czyn i patrjotyczne postępowanie! Przedewszystkiém pp.: dr. Hoszardowi, not. Serafickiemu, Niwickiemu, dr. Kosthejmowi, Nowakowi, Żurowskiemu, Hantszlowi, Michnikowi, Górskiemu Antoniemu, którym prawdziwie leży na sercu oświata ludu, za zabiegi w téj sprawie podejmowane, najserdeczniejsze podziękowanie.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Język urzędowy tutejszego sądu krajowego. — Strony prywatne użalają się często przed nami, że otrzymują rezolucje tutejszego sądu krajowego, na których tylko podpis prezesa jest polski — zresztą całe rezolucje są niemieckie. Dziś znowu niejaki p. Józef Gawełkiewicz przesyła nam rezolucję c. k. sądu krajowego w Krakowie z dnia 12 kwietnia 1870 r. l. 5016 do niego wystosowaną w języku niemieckim z prośbą przetłómaczenia mu takowéj na język urzędowy.

Rezolucja ta brzmi: „In Erledigung des mit den Berichten vom 15 März 1869 Z. 3970 und 13 August 1869 Z. 13247 vorgelegten Recurses der Malka Schönberg gegen den in Absicht der Vertheilung des restlichen Kaufschillings der Güter Trzebinia i t. d.“

Nadaremnie w treści téj rezolucji śledzimy za jakimkolwiek prawnym powodem, któryby mógł w obecnym wypadku usprawiedliwiać używanie języka niemieckiego. P. Gawełkiewicz nie jest Niemcem, dobra Trzebinia stanowiące przedmiot procesu, leżą w Galicji — wprawdzie nazwisko drugiéj strony procesującéj "Schönberg" mógłby ktoś nieznający Krakowa poczytać za niemieckie, alež znowu przypuszczeniu jakoby strona przeciwna była niemieckiéj narodowości sprzeciwia się imie „Malka“ recte „Małka,“ którego w żadnym niemieckim słowniku nie znajdzie. A jeżeliby nawet ta strona przeciwna „Małka S.“ wolała dla większéj wygody odbierać rezolucje niemieckie, to jednak pomijając już wcale kwestję prawną, pytamy się wysokiego sądu krakowskiego, co uważa za stosowniejsze: czy, żeby dla wygody pani Małki S., p. Gawełkiewicz nauczył się po niemiecku; czy też aby dla wygody p. Gawełkiewicza, p. Małka S. nauczyła się po polsku?

Kradzież. — Do hotelu rzymskiego w Berlinie zajechał jakiś dystyngwowany gość, który się mienił księciem Bartykowskim z Warszawy. Przy-

---

będzie pracować nad wykończeniem jednego większego obrazu, którego sprzedaż będzie mogła zapewnić im na czas jakiś przyzwoite utrzymanie. Od ukończenia więc i sprzedaży obrazu zależał dzień ślubu. Było to dla Kamila wystarczającą zachętą do pośpiechu. Mimo to obraz potrzebował tyle pracy, że o ukończeniu go przed jesienią mowy być nie mogło. Termin więc ślubu był jeszcze dość odległy. Nie przestraszało to zakochanych. Wszak będą razem...

Na tych i tym podobnych rozmowach zeszedł im wieczór cały. Zegar już odbił dwunastą. Matka i Lucynka pożegnały Kamila i weszły do swego pokoiku. Dziwne uczucie ogarnęło Lucynkę, gdy weszła do tego pokoiku i zobaczyła łóżko usłane dla niéj. Wczoraj jeszcze znajdowała się u siebie, kładła się pod cienie muszlinowéj kotary. Dziś całe otoczenie zmieniło się. Miało to podobieństwo snu, ona sama miała postać lunatyczki z tym nieśmiałym chodem i trwożliwém nieco spojrzeniem. Nie mogła się oswoić ze swojém nowém położeniem. Brakowało jéj mnóstwa drobiazgów, do których była przyzwyczajoną, bez których zdawało jéj się, że będzie trudno obejść się. Za temi drobiazgami myśl jéj wróciła do mieszkania Adeli; ale wnet przypomniała sobie, za jaką cenę przykrości i wstydu musiała kupować sobie te wygody i wstrząsnęła się i dziękowała Bogu, że do nich nie wróci.

Wśród tych myśli usnęła. Sen z początku miała męczący, niespokojny, złożony jak dziwaczna i bezkształtna mozajka z różnych kawałków jéj przeszłości. Późniéj te pstre kolory poczęły się zlewać w jakąś harmonję, wyrównywać i złożyły się wkońcu w kształty obrazu, który jéj Kamil wieczorem pokazywał. Tylko dyadem, który na płótnie widziała podmalowany bladym żółtym kolorem, we śnie iskrzył się i błyskał tysiącem brylantów, których światło olśniewało jéj oczy. Obok dyademu mnóstwo innych kosztowności poczęło wyrastać, jakby je dorzucała jakaś niewidzialna ręka; wkońcu tyle ich przybyło, że się poczęły zsuwać i spadać ze stołu. Poskoczyła, by je przytrzymać, i tym szybkim ruchem zrzuciła białą różę na ziemię. Chciała się schylić po nią, ale róża coraz daléj odsuwała się od niéj. Lucynka pochyliła się mocniéj i dosięgnąć jéj nie mogła. Podłoga przemieniła się w jakąś ciemną bezdenną przepaść, w któréj spadająca róża ginęła... tonęła. Ona chciała ją jeszcze raz pochwycić i zsunęła się w przepaść... krzyknęła z przestrachu. To ją obudziło. Spojrzała przed siebie... chwili czasu potrzebowała, nim sobie przypomniała, gdzie się znajduje.

Matka Kamila nie spała jeszcze. Siedziała przy lampie i czytała modlitwy.

Lucynka odetchnęła.

— Nie śpisz? — spytała staruszka. — Może ci niewygodnie? Może ci światło przeszkadza?

— O, nie!... Dobrze mi tu — rzekła, rada, że męczący sen nie był rzeczywistością.

— A nie zapomnij powiedzieć mi jutro, co ci się śnić będzie w pierwszą noc pod naszym dachem. Takie sny sprawdzają się.

— Sprawdzają?... — powtórzyła cicho Lucynka i wzdrygnęła się. — O, nie chciałabym tego.

Ciężkie westchnienie towarzyszyło tym słowom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeström.

(Ciąg dalszy.)

Charakter jego, jak wszystkich miast drugorzędnych w Szwecji, ma właściwą sobie oryginalność lokalną. Budowle nie zasługują na wyłączną uwagę, domy piętrowe przeważająco drewniane, czerwono malowane rodzajem ziemi koprowéj, która używana z serwatką, jest powszechnym pokostem wszelkiéj drewnianéj budowy, chroniącym od wpływu powietrza. Całe zagrody i miasteczka, kościoły wiejskie, porozrzucane chaty, często płoty ogrodzeń nawet, aż do narzędzi rolniczych, wszystko jednostajną tą ciemno-czerwoną farbą zwraca na siebie uwagę. Niéma pejzażu szwedzkiego bez chaty czerwonéj, która na ciemném tle zielonego boru, sinéj skały lub niebieskiego jeziora, rzeczywiście malowniczą i zupełnie odrębną ma fizjognomję.

Tak w Malmö jak wszędzie oryginalna charakterystyka licznych domów czerwonych czystością swoją wyrafinowaną miłe sprawia wrażenie. Ściany domów ubrane białemi drzwiami i okienicami, w oknach lśnią zalotnie białością firanki, czystość ulic wzorowa, ludność jak wszędzie w Szwecji nieliczna, chędoga, poważna i cicha, daje miejscu jakąś cechę uroczystości, która mimowolnie dobrze usposabia i przejmuje uczuciem poszanowania dla tego kraju. Skromność połączona wszędzie z zamożnością, na twarzach przechodniów widne uczucie godności własnéj, grzeczność i uczynność (bez narzucania się) wrodzona; nigdzie śladu najmniejszéj wrzawy, próżniactwa, lub żebraniny.

Miasto, krom kilku większych ulic, które niczem się nie odznaczają, i portu, który jest punktem centralnym, niczem nad ogólną swą fizjonomję na uwagę naszą nie zasługuje. Jedyną jego ozdobą bardzo piękny starożytny kościół murowany, gotyckiego stylu; zabytek dawnego czasu, otoczony jest zielenią dobrze utrzymanego skweru i miłe wogóle, imponujące robi wrażenie.

Jedyną pamiątką miasta są szczątki starego zamku nad brzegiem morza, który dziś na więzienny obrócony użytek. To Malmöhus, w którego murach niegdyś mąż Marji Stuart, hrabia Bothvell był uwięziony.

Nad samym brzegiem, tuż obok miejsca, na którém lądujemy, obok komory celnéj, bieleje nowy gmach dworca kolei żelaznéj; wzywa wędrowca przenikliwy świst niecierpliwéj lokomotywy, wznoszą się białe dymów obłoki unosząc nas w dalsze kraju dziedziny.

Chyżym pochodem przebiegamy Skanję, kraj bogaty i żyzny, który jest dla Szwecji tém, czém Lombardja dla Włoch: nieprzerwanym ogrodem i bogatym śpichrzem północne ziemie zasilającym. Dokoła widzimy zamożne i dobrze uprawne łany, wegetacja siłą i bogactwem zadziwia, kultura bezwyjątkowo umiejętna i postępowa, w niczem cywilizacji niemieckich krain nie ustępuje. Widny wszędzie dostatek, przemysł i praca, a nadewszystko wygórowany porządek.

Klimat południowéj Szwecji, do czego i wyspę Gothland na Baltyku policzyć należy, jest niemal łagodniejszy od klimatu Niemiec północnych, co południowym prądom morskim i wogóle wpływom otaczającego nas morza przypisywać należy.

Patrząc na roztaczające się przed oczami obrazy, trudno nam zrazu uwierzyć, że to zimna i osławiona Szwecja, którą zdaleka, jako ubogą i nagą wystawiamy sobie krainę. Co chwila bogate pałace, zamożne domy otoczone parkami gustownie urządzonemi; co chwila zamożne zagrodników i włościan porozrzucane chaty i dworki, — wsi gromadnie poustawianych nigdzie, co odrębny daje krajowi charakter. Chłop gospodarz, tak zwany Bonde, od niepamiętnych czasów niezależny i wolny, sobie samemu oddany, jest właścicielem ziemskim. Gromada, wieś skupiona około dworu, któréj właściwy początek od zależności poddańczéj, nie istnieje tutaj; ztąd też ten charakter odrębny kraju. Każda chata komornicza Torpa, każde gospodarstwo, małe czy wielkie, chłopa właściciela Bondy osobnym tu jest folwarczkiem. (Ciąg. d. n.)

jęto go nader uprzejmie i pomieszczono w najlepszych pokojach pierwszego piętra. Książe wypytywał się towarzyszącego mu kelnera, kto mieszka obok niego i dowiedział się, że sąsiedzkie pokoje zajmuje hr. Bernstorff ambasador w Londynie, przebywający obecnie w Berlinie. Nazajutrz z rana panowało wielkie zamieszanie w hotelu, gdyż w nocy okradziono hr. Bernstorffa; złodziej zakradł się do jego salonu i zabrał znaczne sumy pieniężne w papierach i złocie. Książe Bartykowski dowiedziawszy się o kradzieży ubolewał mocno nad wypadkiem hrabiego — i oświadczył zarazem właścicielowi hotelu p. Mühling, że odjeżdża najbliższym pociągiem. P. Mühling polecił się dalszym względom księcia gościa i życzył mu szczęśliwéj podróży. Ale życzenie to nie spełniło się niestety! Policja [illegible] oświeconego księcia, ośmieliła się przyaresztować go w drodze, i w skutek tego pokazało się, że ten mniemany dostojnik jest robotnikiem z Berlina, ale zarazem i złodziejem, który zrobił sąsiedzką wizytę w hotelu rzymskim hr. Bernstorffowi i — zabrał po nim na pamiątkę trochę za wiele — kosztowności.

Katastrofa w Budzie. — W nocy 23 b. m. o godzinie 3 nad ranem [illegible] zostali mieszkańcy staréj Budy grzmotem pochodzącym jakby z wystrzału armatniego, któremu towarzyszyło trzęsienie ziemi. Tym którzy [illegible] przyczynę [illegible] przedstawił się straszny widok. Cały gmach należący do pierwszego towarzystwa akcyjnego rafinerji spirytusu w staréj Budzie stał w płomieniach i oświecał naokoło pola i jezioro. W oknach piętrowych [illegible] płomieni postacie ludzkie rzucające wzrok to na buchający za niemi krater płomienny, to na przepaść pod ich nogami, do któréj skok groził śmiercią niechybną — [illegible] płomieniami spirytusowemi [illegible] płomiennéj. Niektórzy wyskakujący uwiśli na wystających żelaziwach, buchające płomienie paliły ich członki. Inni znów zeskakiwali [illegible] z dachu tylnego budynku piętrowego [illegible]. Lecz te ostatnie [illegible] były daremne. Jeden maszynista tylko ocalał wyskoczywszy przez okno szczęśliwie, czterech innych, którzy w równy sposób się ratowali, znaleziono nieżywych wprawdzie od ognia, lecz tak pokaleczonych, że [illegible] o ich ocaleniu. Wydobyto 12—14 trupów spalonych do niepoznania na węgiel. [illegible] przy katastrofie, nie jest jeszcze sprawdzoném. W samej fabryce sprawił pożar „ogromne spustoszenie: wszystkie aparaty, maszyny zdruzgotane, przedstawiają jedną kupę żelastwa. Olbrzymi kocioł spadający z góry poczynił te spustoszenia, a nadto zgniótł sklepienie piwnic, w których miały się znajdować [illegible] robotników.“

Przy ratowaniu odznaczyli się majtkowie tow. żeglugi parowej na Dunaju i młoda straż ogniowa peszteńska, która w pół godziny po wybuchu okazała się na miejscu pożaru pod dowództwem hr. Szechenyego. [illegible] było [illegible] powodem [illegible] nerwowéj, [illegible], gdyż [illegible] zupełnie.

Proces o rozwód. — Stary p. M. zaślubił młodą i ładną kobietę. Wkrótce nastąpiły spory i zbyt częste wizyty młodych ludzi. Przekonawszy się [illegible] mężem, [illegible] o rozwód, i z tego powodu oboje małżonkowie stanęli przed kratkami sądowemi.

Po wybadaniu żony przewodniczący zapytuje męża:
— Wiele pan ma lat?

Odpowiedź: — 52.

Obwiniona: — Przepraszam że przerywam, mój mąż ma lat 58 a nie 52, proszę mi nie zmniejszać okoliczności łagodzących.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Drogi handlu zbożowego.

(Dokończenie.)

Wyłuszczona przez nas troistość potrzeb zbożowych, stała szwajcarska, intermitująca nadreńska, i występująca często w gwałtownych kryzach burgundzko-prowansalska utworzyła w bardzo dawnych czasach ognisko handlu zbożowego w Lindau nad jeziorem konstanckiém (Bodensee). Są tu firmy bardzo zamożne, sięgające bardzo dawnych czasów, wielka liczba faktorji i niezmierny ogrom magazynów rozciągających się i na przyległe miasta Rorschach i Romanshorn. Zwyczaje handlowe ze wszech miar dogodne i budzące zaufanie, spekulacja wśród téj rozliczności potrzeb ożywiona i ztąd stalszą niż gdzieindziéj dążność ku podwyżkom zachowująca, wszystko to ściąga do Lindau zboża licznych producentów i zasoby drobnych handlarzy. Zamagazynowane tu zasoby mają ciągły odpływ do Szwajcarji, a są przytém w ciągłéj gotowości do zaspokajania po wyższych cenach wydarzających się czasowo potrzeb nadreńskich i ubieżenia Odessy drogą przez Bazyleę, jeżeli się niedostatek w południowéj Francji pojawi. Sprzedaże w Francji południowéj są najkorzystniejsze, bo zawsze z nagłéj potrzeby wynikłe i budzą przedewszystkiem wielkie ożywienie w handlu i spekulacji.

Ognisko handlowe w Lindau jedyne, ale zarazem bardzo korzystne dla zbóż węgierskich, miało jednak dotąd stronę ujemną. Zboże krain wschodnich (przeważnie węgierskie) konsygnowane do Lindau mijało w Augsburgu drogę prowadzącą przez porty belgijskie do Anglji i północnéj Francji. Jeźli się więc zdarzył szereg lat szczęśliwych dla Francji południowéj i prowincji nadreńskich, że się bez zbóż zagranicznych obyć mogły, to magazyny lindauskie przepełniały się zbożem, a młynarze szwajcarscy korzystali z nadarzającego się im monopolu na zasoby zsypane nad jeziorem konstanckiém. Cofać zboże na trakt ku Londynowi, znaczyło opłacać dwa razy przestrzeń transportową między Augsburgiem a Lindau i zniżać wartość już magazynowaniem w Lindau nadwerężoną. Faktorje lindauskie nie miały przytém żadnych stósunków z drogami i pośrednictwami handlu angielskiego, tak, że straty z uwięzienia zboża w Lindau wynikające, były nie do uniknienia. Niedogodność ta jednak w ostatnich czasach została uchyloną w sposób bardzo korzystny dla Węgier. W końcu roku przeszłego doniosły nam dzienniki wiedeńskie, a między niemi najszczegółowiéj *Tagesblatt* o nowém emparjum zbożowém utworzoném w Monachjum. Dawne ustawy tego miasta utrudniające ruch handlowy i magazynowanie, tak nazwana *Schwannenordnung* zostały uchylone i zastąpione przepisami jak najliberalniejszemi. Przytém nastąpiła zmiana taryfy tranzytowéj na kolei żelaznéj. Dawniéj tranzytowe przesyłki były uprzywilejowane, dziś równowaga między opłatą od dalszych a krótszych przesyłek tak dalece przywróconą została, że zboże zatrzymujące się w Monachjum, a następnie ztąd do Lindau wysłane nic więcéj nie kosztuje, jak żeby odrazu z Węgier do Lindau było transportowane.

Skutkiem tego zaraz najpoważniejsze firmy lindauskie urządziły w Monachjum swe komandyty i powstały tamże wielkie centralne faktorje, które pozawięzywały stósunki tak z portami belgijskimi z jednéj, jak z Lindau, z Bazyleą, z miastami nadreńskiemi i południową Francją z drugiéj strony.

Odtąd na magazyny do Lindau, Rorschach i Romanshorn pójdzie tylko tyle zboża, ile go stała potrzeba Szwajcarji będzie wymagać, reszta wyczekiwać będzie w Monachjum zwrotu konjunktur i dopiero podług tego zwrotu na najkorzystniejsze targi europejskie wysłaną zostanie.

Porównywając teraz linję komunikacyjną z Pesztu na Wiedeń, Monachjum, Augsburg i porty belgijskie prowadzącą z Węgier do Anglji z linjami z Pesztu przez Galicję i Szląsk do Hamburga prowadzącemi, znajdziemy najpierw, że wszystkie linje przez Galicję prowadzące są dłuższe od linji na Monachjum i Frankfurt wiodącéj; wyrównywa jéj tylko jedna linja, która po ukończeniu wszystkich węzłów kolei koszycko-bogumińskiéj powstanie. Ale pomijając to, że ta linja mniéj już nas dotyczy i tylko przez obniżenie targów wrocławskich mogłaby na nasze stósunki oddziaływać to śmiało utrzymywać można, że i na tę linję nigdy handel zbożowy węgierski się nie zwróci, bo na niéj nie ma tych ubocznych korzyści, jakie ma na linji monachijskiéj. Na niéj nie miałby tego bardzo korzystnego a stałego upływu do Szwajcarji, nie miałby sposobności być pierwszym na targach nadreńskich, skoro się ożywią i nie realizowałby przez obieżenie Odessy tych znacznych bardzo premji, które go bardzo często z południowéj Francji dochodzą, a tych jak wiadomo, trzeba pilnować zbliska i z gotowemi po drodze magazynami, bo skoro się gwałtowny popyt w Marsylji obudzi, to zaraz znaczne ładunki okrętowe wypływają z Odessy a konesementy *) ich sprzedają się w Marsylji jeszcze przed nadejściem zboża.

Wszystkie więc dogodności handlowe i widoki zysków zwyczajnych i nadzwyczajnych przemawiają za drogą na Monachjum wiodącą. Różnic wynikających z obecnych taryf tranzytowych nie mamy przyczyny porównywać, bo takie niedogodności, skoro się okażą, reguluje zaraz sama konkurencja.

Nie ma więc obawy, żeby powstające dziś i projektowane na przyszłość koleje węgiersko-galicyjskie zasypały targi nasze zbożem węgierskiém, témbardziéj, że gotowa już koléj z Pesztu na Pięć Kościołów i Steinbruck do (Trjestu) zapewnia mu jeszcze drogę śródziemnomorską, a projektowana koléj na Zagrzeb do Fiumy większe jeszcze zasoby zwróci w tym kierunku.

*) Listy uwierzytelniające oddane kapitanom okrętów ładunki.

Niezmiarka
zagraża nową klęską.

(Dokończenie)

Wczoraj otrzymałem list zawierający pogadankę czterech ziemian dotyczącą niezmiarki i pszenicy. Sądzę że wobec zagrażającéj ponownéj klęski, a prawie powszechnego u nas zachowania się biernego w téj sprawie dla kraju tak żywotnéj nie popełnię indyskrekcji ogłoszeniem pomienionej rozmowy ziemian A, B, C, i D. Miała ona być treści następującéj:

A. Pszeniczka bujno się puściła i rokuje plon obfity.

B. A co, nie mówiłem, tylko dobréj i tęgiéj zimy, a urodzaj będzie, plugastwo i robactwo wyginie. Co tam te wszelkie bałamuctwa, co piszecie i podajecie. A bo ja to do tego, żebym gonił po polu? Moszku dobrodzieju, dasz za nową po 12 złr. w. a.?

C. A bodajcie mój sąsiedzie, a bodaj was obu z profesorem. Ot czyta moja żona w *Kraju*: Będzie znowu tego roku niezmiarka. A zjadła mi przeszłego roku 300 korcy, a dwa lata temu 400. To panie nie żarty, aż mi włosy na głowie stanęły. Dosiałem co się zowie, a nuż zjé i tego roku! Ale bajki. Patrzno jak się pięknie zieleni ledwo parę dni pogody, a już zagony okrywa.

B. A bodaj was, godziż się to tak ludzi straszyć? Sposoby wasze i sposobiki, co tam panie, dobra zima to grunt, mówię wam.

C. I nie szkoda też to papieru, przez parę numerów parę szpalt zadrukować?

B. Co to mospanie za uszczerbek w polityce, ile to wiadomości byłoby się w tych szpaltach zmieściło.

C. A możeby zamiast waszéj paplaniny o robakach byli kogo opisali, jak należy.

B. O bo to ten *Kraj* to kochany dzienniczek, jak kogo weźmie na zbytki, to aż miło, to przecież się człowiek ubawi i uśmieje.

C. Mądrze zrobiły inne dzienniki, że nie drukowały waszych banialuków.

A. I *Rolnik* nie?

C. Juźci, a jemu na co tego, albo „Przewodnikowi ekonomicznemu?“

B. Nie rodzi rola, tylko boża wola, mospanie. Pszeniczka będzie, gadajcie wy sobie co chcecie.

C. Cóż ty sąsiedzie nie odzywasz się wcale?

D. Ha, daj Boże! abyście byli dobrymi prorokami. I ja mam pszenicę, ale wybaczcie, że po staremu myślę sobie, nie wszystko złote co się świeci; od zieloności do zboża na targ daleko.

B. Ot nie plótłbyć andronów.

D. Pójdźmy w pole, wezmę nożyk i lupkę i zobaczymy co tam słychać i widać na prawdę.

C. Ale cobyś tam łaził i chylał się do ziemi, kiedy już i tak ledwo chodzisz.

A. Ot patrzaj, jak ślicznie się pszeniczka, zieleni, aż miło patrzeć.

B. Niezmiarka wymarzła, wyginęła.

C. A pszenica zrodzi.

D. Darmo mili sąsiedzi, jestem niewierny Tomasz. Chodźmy, zobaczmy.

A. No to chodźcie, przejdźmy się, kiedy tego koniecznie chce.

(Idą na łan pszeniczny, A, B, C, z miną gęstą i nadzieją słodką, D z bijącém sercem.)

D. Ogłądnijcieno sobie tych oto kilka rozkrojonych ździbełek. Widzicie co?

C. Cóż mamy widzieć, same listeczki zwinięte.

D. A to co?

B. Przebóg, robaczki w samém sercu roślinki.

C. Do licha, ktoby to był myślał.

D. Otóż dowód, że niezmiarka nie wymarzła.

C. I gotuje nam, sądzisz, nową klęskę?

D. Najprawdopodobniéj.

C. Przepadłem.

B. Źle panie, zgroza.

A. Dla Boga radźcie.

D. Co pomoże rada, z któréj nie korzystają.

C. Na rany Chrystusa, mów co robić?

A. Nie czytałeś w *Kraju* zaleconych środków zaradczych.

C. Moja żona czytała, ja przyznam się nie. Są tam prawda, widziałem, no ale myślałem, że robactwo przecież zima wygubiła; rzecz się jakoś minęło, bo cóż tam myślę sobie, czytać.

D. Wartało przecież dla saméj ciekawości choć jeden ustęp przelecieć.

C. Tylko do domu wrócę, cały z uwagą przeczytam.

A. Jeżeli ci tylko dzieci tych numerów nie potargały.

C. Ale i ty sąsiedzie coś tam o tém podobno raz pisałeś?

D. A pisałem.

C. Zmiłuj się, daj mi.

B. To nie bagatela.

C. Coby na to robić?

W zakończeniu wypada mi wyrazić jeszcze życzenie, aby szanowni gospodarze raczyli Komisji fizjograficznéj w Krakowie udzielać dokładnych wiadomości o zrządzonych w kraju przez owady szkodach, nadsyłając zarazem okazy, tak szkodników jak i ziemiopłodów dotkniętych, aby rozpoznawszy sprawców można wiedzieć, z jakiemi nieprzyjaciołami kraj ma do czynienia. Ogólnikowe w sprawozdaniach wyrażenia robaki, muszki, żuki, i t. p., bez nadesłania samych szkodników, rzeczy nie wyjaśnią, bo nie można wiedzieć co za szkodnik stał się przyczyną zniszczenia, a nie wiedząc tego, nie można też nikomu stósownych zalecić środków zaradczych, które dla rozmaitych szkodników są odmienne.

Dr. Nowicki.

— *Komitet tow. gospod. galic. krakowskiego* na przedstawienie członka Konopki i pana Nowickiego profesora uniwersytetu jagiellońskiego ostrzega rolników, że według wszelkiego prawdopodobieństwa z powodu spóźnionéj wiosny »niezmiarka« wielkie szkody w tym roku zrządzi w pszenicy jaréj, że roślina ta najwięcéj do rozmnożenia owadu tego przyczynia się, że więc jeszcze o ile można, należałoby zaniechać w tym roku zasiewu pszenicy jaréj.

Kraków, d. 26 kwietnia 1870.

Prezes *H. Wodzicki.*
Sekretarz *J. M. Jawornicki.*

— *Wiecz. Gaz.* donosi, że poddany rancuski Buchmüller, który zaprowadza handel drzewem pomiędzy Galicją i Odessą, zapomocą spławu takowego rzeką Dniestrem stara się o udzielenie mu upoważnienia na budowę drogi żelaznéj pomiędzy Odessą i przystanią Majaki (na Dniestrze), oraz na zbadanie koryta rzeki Dniestru i saméj linji kolei projektowanéj.

— *Drogi żelazne w Rosji*, których budowa jest postanowiona, są następujące: Brzesko-smoleńska, na którą w tych dniach koncesja daną została p. Warschauer; brzesko-kijowska, oddana w tych dniach p. Rabinowi; wileńsko-konotopska, mająca stanowić przedłużenie libawskiéj w kierunku ku wnętrzu cesarstwa; potem pójdą linje z drogą brzesko-smoleńską stykać się mające, a mianowicie wiazemsko-tulska i tulsko-skopińsko-woroneżska. Budowa linji brzesko-berdyczewskiéj jest w związku z budową linji bałtsko-kijowskiéj, a nawet podobno z trudną pod względem technicznym budową drogi kijowsko elizawetgrodzkiéj. Droga z Brześcia do Ełku (Lyck) jest także już ustąpiona. Ma być także budowaną droga tambowsko-saratowska, za niesłychanie wysoką cenę, bo po 81.571 rs. za wiorstę (wiorst 340) — co tém więcéj uderza, że jak pisze niemiecka petersburska gazeta, w Finlandji budowano drogę żelazną po 20.000 rs. za wiorstę. Istotnie w kraju mającym do przewożenia głównie materjały surowe i na ogromnych przestrzeniach, drogi żelazne powinny być budowane tanio, inaczéj transport na nich zawsze drogi będzie i do wywożenia surowych płodów nie zachęci.

Ceny
w Krakowie na targowicy publicznéj dnia 26 kwietnia 1870 r.

	zlr. c.	zlr. c.
Mierzyca pszenicy zimo. od	4 62½ do	5 30
„ „ jaréj	5 —	5 45
„ żyta	3 12½	3 25
„ jęczmienia	2 75	3 25
„ owsa	2 25	2 37½
„ grochu	3 —	3 50
„ jagieł	6 50	6 50
„ fasoli	3 50	4 40
„ prosa	3 25	3 50
„ ziemniaków	1 50	1 60
Koniczyny biał. na 180 f. k.	30 —	35 —
Koniczyny czerwonéj	25 —	30 —
Centnar wied. siana	2 50	2 75
„ „ słomy	1 25	1 50
Funt mięsa wołowego ze spasionego bydła	— 22	— 24
Funt mięsa z drob. bydła	— 20	— 22
„ polędwicy wołowéj	— 35	— 40
„ wieprzowiny	— 24	— 28
„ cielęciny	— 18	— 22
„ „ sadła	— 45	— 50
„ „ masła	— 55	— 60
„ „ szmalcu wie.	— 46	— 48
„ „ oliwy do św.	— 35	— —
„ „ świec stear.	— 68	— 70
„ „ świec łojow.	— 44	— 46
„ „ mydła	— 30	— 34
Garn spiryt. 90° tral. zopł.	2 25	3 —
„ okow. 80° „ „	1 75	2 —
Garniec masła mod. św.	3 50	4 —
Funt wied. słoniny	— 36	— 48
„ „ soli	— —	— 7
Kopa jaj kurzych	— —	1 —
Miarka kaszy jęczmiennéj	— 48	— 60
Miarka kaszy tatarczanéj	1 25	1 30
„ „ pszenicznéj	1 25	1 30
„ „ perłowéj	1 —	1 20
„ „ tatar. całéj	— 95	1 —
„ „ tat. łupanéj	— 75	— 80
„ pęcaku	— 80	— 85
„ kaszy jaglanéj	— 80	— 85
Cent. mąki pszennéj	7 30	11 80
Sąga drzewa opałowego		
bukowego	14 —	15 —
dębowego	11 —	12 —
olszowego	10 50	— —
sosnowego	9 —	9 50
jodłowego	8 —	— —
Sąga maj. 50 cent. wied.		
węgli kowalskich	— —	24 —
„ zwyczajnych	20 —	22 —
Cent. netto węgli kowal.	— 70	— —
„ „ „ zwycz.	— 45	— —
Cent. brutto węgli zwycz.	— 42	— —

Sporządzono w biurze komisarjatu targowego
Dan jak wyżéj.
Ref. *Białkowski.*

Delegowani obywatele: *I. Garbusiński. K. Robacki.* Za komis. targow. *Siermontowski.*

Wiadomości telegraficzne.

Praga 25 kwietnia. Palacky przybył tutaj. Na jego przyjęcie urządzono owację bez pozwolenia policji; owacja ta jednak za ukazaniem się policjantów zaniechaną została. Inicjatywa do urządzenia owacji wyszła od stowarzyszenia robotników czeskich „Oul.“ Lud zebrał się nadzwyczaj licznie.

Peszt 25 kwietnia. *Pester Lloyd* dementuje pogłoskę, że rząd węgierski chce wyzyskać obecne prowizorjum w Wiedniu w celu załatwienia nierozstrzygniętych jeszcze spraw ugody węgierskiéj na korzyść Węgrów. Owszem wyrównanie zachodzących jeszcze różnic nastąpi za porozumieniem się obydwóch ministrów finansów i poprzedniem przyzwoleniem obustronnych ciał prawodawczych.

Wyszedł list cesarski udzielający dymisję ministrowi Miko i nadający mu order Leopolda. Gorove tymczasowo pełnić będzie obowiązki ministra komunikacji.

Korespondenci wiedeńscy donoszą o nieporozumieniach między hr. Potockim i hr. Beustem.

Paryż 26 kwietnia. Mówią, że Rouher doradzał cesarzowi, by zezwolił synowi swemu w przyszłym tygodniu odbyć podróż po wszystkich departamentach. Cesarz prawdopodobnie przystanie.

Wczorajsze zgromadzenie przeciwników plebiscytu odbyło się bardzo burzliwie; ogromna większość wybrała Rocheforta na honorowego prezydenta. Podobne zgromadzenia w pojedyńczych departamentach były równie burzliwe.

Cernuschi, jeden z właścicieli dziennika *Siècle* dał „demokratycznemu komitetowi“ 100,000 fr. do rozporządzenia.

Agence Havas donosi: Ponieważ Ollivier jest tylko tymczasowym ministrem spraw zewnętrznych, a nota dotycząca soboru mocarstwom katolickim już udzieloną została, sądził Ollivier, że instrukcji hr. Daru już więcéj zmienić nie można. Dlatego też wręczył markiz de Banneville w sobotę notę hr. Daru; wszakże dotąd jest jeszcze wątpliwém, czy i soborowi udzieloną będzie. Prawdopodobnie sprawa ta zostanie w zawieszeniu.

Ledru-Rollin opuścił Paryż i udał się do Brukseli.

Cała urzędowa prasa podaje najjaskrawsze ustępy z dzienników ultraradykalnych w celu odstraszenia od głosowania przeczącego.

Tutejszy ambasador turecki otrzymał zlecenie popierania Nupasa paszy, który dnia 22 bm. tu przybył w sprawie uregulowania stosunków sądowniczych w Egipcie, ponieważ rząd wicekróla zgodził się, na niektóre przez Portę żądane zmiany propozycji komisji międzynarodowéj.

Ateny 24 kwietnia. Z powodu rozbójniczego napadu panuje w całéj Grecji wielkie wzburzenie. Ażeby jeńców zachować przy życiu, traktował rząd z rozbójnikami, którzy w celu wystarania się o okup puścili na wolność lorda Muncaster i żądają 25,000 fnt. szterl. okupu i zupełnéj amnestji. Okup chciano już złożyć, ale na amnestję nie można było zezwolić ze względu na postanowienia greckiéj konstytucji. Tymczasem 400 żołnierzy osaczyło rozbójników, którzy przy Orapo usiłowali na łodziach umknąć do Eubei i zakłuli jeńców, którzy ze znużenia za nimi zdążyć nie mogli. Przy następném starciu z wojskiem zabito 9 rozbójników, a między nimi herszta bandy; jednego raniono i schwytano. Za resztą 12 rozbójnikami wysłano pogoń. Między nimi jest 4 rannych. Niepodobieństwem jest prawie, żeby się wymknąć zdołali.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 26 kwietnia.

M. W sferach zostających niezaprzeczenie w ściślejszych stosunkach z ministerstwem, poczynają już przebąkiwać nieco o programie dalszéj akcji. Główną i przewodniczącą tegoż myślą ma być udzielenie krajom zupełnego samorządu w kwestjach sprawiedliwości, wyznań, oświaty i policji krajowéj; co do innych zaś kwestji — wspólnych wszystkim krajom — utworzenie reprezentacji na podstawie wyborów bezpośrednich. Wszystkie zatém działania ministerstwa mają na celu skłonienie różnych stronnictw do przyjęcia i uznania téj głównéj myśli. Ale czyż hr. Potocki wierzy w dokonanie tego na podstawie konstytucji grudniowéj? Co do Niemców zdaje się, że ministerstwu zależy przedewszystkiem na pozyskaniu ludności wiedeńskiéj, na co wskazuje poruszenie kwestji wystawy świata w Wiedniu, przyłączenia leżących poza rogatkami miejscowości do miasta i innych spraw miejscowych. Partję liberalną zamyślają pozyskać jak najliberalniejszą ordynacją wyborczą dla przyszłéj rady państwa. Rokowania z przywódcami czeskimi, z których kilku, między nimi dr. Bielsky, bawi obecnie w Wiedniu, toczą się daléj; co do zapatrywań czeskich w téj sprawie zwracam uwagę waszą na onegdajszy artykuł *Narodnich Listów*, uznający dualizm i ugodę węgierską. Dziwném wydaje mi się tylko, że na wypadek odpornego zachowania się Czechów grożą im nieuwzględnieniem ich zupełném.

Zamiar hr. Potockiego zwołania zgromadzenia notablów stanowczo zaniechany, rozwiązanie rady państwa, przedłożone już podobno cesarzowi, wkrótce ma nastąpić, natomiast rozwiązanie sejmów krajowych zależy od wyniku dalszych rokowań, czy i kiedy takowe nastąpi.

Najnowszy obywatel honorowy miasta Wiednia dr. Giskra zostaje, zapewne także dla honoru, verwaltungsratem banku franko-austrjackiego.

Telegrafowany wczoraj artykuł *Bohemji* o akcji gabinetu, opiewa w głównéj osnowie: „Kilka przewódzców czeskich oczekiwani są w najbliższym czasie w Wiedniu, aby się porozumiewać z hr. Potockim. Jest to ponowne, może ostatnie usiłowanie przyciągnięcia Czechów do budowania konstytucji. Jeżeli się nie powiedzie, będzie trzeba bez Czechów wziąć się do dzieła i to nastąpi. Podane w konstytucji środki do uzupełnienia rajchsratu (i to jest ostatni cel akcji) zostaną użyte; lecz tylko te środki, żadne inne. Rozszerzenie autonomji pojedyńczych krajów, ale za to wyzwolenie rajchsratu (przez bezpośrednie wybory) od sejmów, to jest i postanie kierującą myślą i to tak dalece, że jest ona nierozdzielną, że bezpośrednie wybory do rajchsratu są nieodzownym warunkiem rozszerzenia autonomji.“ Nie potrzebujemy powtarzać co myślimy o tém egzekwowaniu testamentu Giskry, wypowiedzieliśmy to już kilkakrotnie i wypowiadamy nasze zapatrywanie na całą sytuację w artykułach wstępnych.

W przeciwieństwie do powyższego zarysu programowego donosi *N. fr. Pr.*: „że w łonie gabinetu zaszły zmiany zapatrywań. Hr. Taaffe zadowalnia się rozwiązaniem rajchsratu, a nie chce na teraz rozwiązania sejmów. W zamian za tę koncesję ma hr. Potocki odstępować od myśli zwołania notablów.“ Zwołanie notablów atoli nie jest konstytucyjną czynnością, to jest nie ma urzędowego, ale raczéj poufny, przygotowawczy charakter, a jako takie nie ma związku koniecznego ani z wstrzymaniem, ani z rozwiązaniem sejmów. Pomówimy o tém obszerniéj. Dzisiaj zapisujemy jeszcze, że czeskie dzienniki zaprzeczają stanowczo, jakoby Czesi chcieli naruszać ugodę węgierską i że hr. Potocki miał przyjąć zaproszenie do zwiedzenia wystawy rolniczéj w Pradze.

Na amnestję wydaną dla przestępstw prasowych całe niemal dziennikarstwo austrjackie jednogłośnie odpowiada żądaniem, aby amnestja ta rozciągniętą została także na wszystkie przestępstwa i zbrodnie polityczne. Dzienniki wiedeńskie żądają amnestji dla uwięzionych robotników, oskarżonych o zdradę stanu; dzienniki czeskie żądają amnestji dla więźniów politycznych w Pradze. My z naszéj strony, przyłączając się do jednomyślnie objawianych żądań dziennikarstwa wiedeńskiego i pragskiego, przypominamy powyżéj nowemu gabinetowi pięćdziesięciu dwu Lutyńców, którzy za objaw przywiązania do księdza Polaka i języka ojczystego, prawomocnie już skazani zostali na kilkomiesięczne więzienie.

Dzienniki francuzkie zajęte są krytyką całego stosu dokumentów urzędowych, jakiemi cesarz i rząd uraczyli Francję w ostatnich dniach. Żeby krytyka ta była pochlebną dla rządu, tego powiedzieć nie można. Przedewszystkiem uderzają dzienniki na ową lakoniczną formułę, która poddaną będzie pod głosowanie, „czy naród przyjmuje zaprowadzone od r. 1860 reformy liberalne?“

„Formułka ta — woła *Siècle* — jest zarazem i nonsensem i dwuznacznością.“

„Żądacie od narodu przyjęcia reform liberalnych; ale gdzież one są?“ — pytają się dzienniki opozycyjne.

Krytykując proklamację cesarską *Siècle* zauważa, że „proza cesarska uległa tak samo niszczącemu wpływowi czasu, jak cesarstwo same. W bladym tym manifeście trudno poznać tego samego człowieka, który niegdyś manifestami swemi uspokajał posłusznych i straszył krnąbrnych.“

Podobnéj krytyce podciągają dzienniki francuzkie okólniki ministrów. A jednak może głosy siedm miljonów Francuzów pochwalą te dokumenta urzędowe i kłam zadadzą wyrokom liberalnéj prasy francuzkiéj.

Niesłychana zbrodnia popełniona przez kilku rozbójników greckich na osobach należących do ciała dyplomatycznego w Atenach, wywołała słuszne oburzenie w całéj Europie. Czy jednak równie słusznemi są wnioski wyprowadzone ztąd przez prasę nieprzyjazną Grecji, wątpić należy. Czyn kilku rozbójników nie może i nie powinien być podstawą wyroku potępienia na cały naród. Ileż okrucieństw popełnianych przez pojedyńczych zbrodniarzy zdarza się w najucywilizowańszych narodach: czy słusznémby było według takich czynów sądzić o całych narodach?

Któż zresztą zna tajne sprężyny zbrodni popełnionéj na sławnych polach Maratonu? Kto ręczy czy to nie Moskwa wiecznie na wschodzie nurtująca i pragnąca wywołać tam zawikłania dyplomatyczne, uzbroiła bandytów i nasadziła ich na reprezentantów tego narodu, który oddawna jest stróżem *status quo* na wschodzie? W każdym razie namiętne głosy potępienia na cały naród grecki są niesprawiedliwe.

Ostatnie telegramy.

Paryż 27 kwietnia. Hr. Chambord zapytany, czy głosować należy za przyjęciem lub odrzuceniem plesbicytu, odmówił wydania swego zdania, zostawiając swoim przyjaciołom wolność działania.

Peszt 27 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne cesarskie uwalniające ministra komunikacji Miko a mianujące Gorove prowizorycznym kierownikiem tego ministerstwa.

Kursa. Wiedeń 27 kwietnia, g. 12 m. 30 5% zjednoczony dług państwa 60.60.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 60 06 — Londyn 123.50.—Srebro 120.70. Dukat 5.85⁵/₁₀. Akcje kred. 252.80.— Lombardy 200.30.— Losy z 1860 r. 96 60. — Losy z 1864 r. 118.—.— Akcje franko-austr. 116 75.— Napoleony 9.88.— Akcje kolei Karola Ludwika 231.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 207.25. — Akcje kolei północn. wschodniéj 163 75. — Akcje Banku 712.—. — Akcje banku związk. (Vereinsbank) 107.50. —Akcje banku jen. 86.—. — Renta w srebrze 69.80. — Galic. oblig. indemn. —.—. — Bank obrotu —.—. — Akcje banku ang. —.—. Uspos. giełdy: ustalające się.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 27 kwietnia	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	60 75	60 50
„ w srebrze	70 —	69 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	96 75	96 25
„ „ „ 1864	118 50	117 75
Galic. obligacje indemn.	74 50	74 —
„ listy zast.	77 —	76 —
„ „ „ ban. hypot.	91 —	90 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	117 50	116 75
„ Kar. Ludwika 5%	104 —	103 —
„ „ „ II emis.	97 50	96 75
„ Czerniow. 15%	84 50	83 75
„ „ 1867	95 —	94 25
„ „ 1868	92 50	92 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	199 50	199 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	232 —	231 —
„ kol. czerniow.	207 75	207 25
„ kol. Rudolfa	165 —	164 —
„ kol. siedmiogr.	168 50	167 50
„ kol. półn.-wsch.	164 50	163 75
„ banku narod.	715 —	712 —
„ Zakł. kredyt	252 —	251 25
„ Kol. wschodnia	95 50	94 75
„ Zakł. kredyt węg.	87 50	86 50
„ banku obrotow.	111 50	110 25
„ „ hypotecz. gal.	— —	— —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z. wpłatą złr 8	73 —	71 —
Losy kredytowe	159 —	158 25
Papiery zagraniczne:		
Listy zast pol. z kup. I emis.	95 75	95 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ „ „ „ II emis.	95 25	94 50
„ likwidacyjne z kup.	78 50	78 —
Kolej warsz.-wied.	70 —	69 —
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	154 50	153 —
„ „ z r. 1866	153 —	152 —
Waluty: Srebro	121	120 50
Dukaty	5 87	5 83
Napoleondory	9 89	9 84
Imperiały	10 5	10 —
Courant pruski	1 82	1 81
Rosyjsk. ruble pap.	1 49	1 49
Wiedeń 26 kwietnia		
Dług panst. Renta 5%	60 75	60 65
„ w srebrze 5%	70 —	69 90
„ wal. austr. spłac. 5%	99 —	98 75
Losy pożycz. z r. 1839	231 —	230 —
„ „ 1854 4%	91 —	90 —
„ na 500 1860 5%	96 75	96 50
„ na 100 1860 5%	106 —	105 [illegible]
„ na 100 1864	118 25	118 —
Como	24 —	23 50
Oblig. ind. Gal. 5%	74 50	74 —
„ „ Bukow. 5%	74 75	74 25
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	299 —	298 —
Anglo-węgierskie	— —	— —
Austr. kredytowe	386 —	384 —
Kredyt. handl. przemysł.	251 50	251 —
Dyskontowy austr.	81 —	80 50
Franko austr.	117 50	116 50
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	714 —	712 —

Akcje kolei.	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Alföld Fiume	173 25	172 75
Czeska zach. na 200 złr.	240 50	240 —
„ północn. „ 150 „	123 50	122 50
Elżbiety na 200 „	194 50	194 —
Ferdynanda na 1000 „	2211 —	2212
Franc. Józefa „ 200 „	187 —	186 50
Kar. Ludwika „ 200 „	233 —	232 —
Koszyc. Oderb. 170 „	63 —	62 —
Lwow.-Czern. na 200 złr.	207 75	207 25
Półn. zach. austr	198 —	197 —
Rudolfa na 200 „	165 —	164 50
Siedmiogrodzka „ 200 „	168 50	168
Rządowa na 200 (500 fr.)	386 —	385 —
Theissbahn	230 75	230 25
Tramway	207 50	207 25
Południowa na 500 fr.	198 80	198 50
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	164 25	163 75
„ wschodnia 200 „	95 50	95 25
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl.	212 —	208 —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	107 75	107 25
Listy. zast. galicyjskie 4%	77 —	76 50
„ „ „ 5%	— —	— —
„ „ Banku Hyp. 6%	91 —	90 50
„ „ Bank. Włos. 6%	91 —	90 50
„ Bank. narod. M.K. 5%	98 25	98 —
„ „ „ W.A. 5%	93 50	93 30
„ zast. węgierskie 5½%	91 —	90 75
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	93 75	93 50
„ „ zachod. 300 „ 5%	95 —	94 50
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	94 —	93 50
Elż. em. 1862 „ „ 5%	91 50	91 25
Elż. „ 1869 „ „ 5%	98 50	98 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	91 —	90 50
„ „ „ W. A. 5%	89	88 —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	107 —	106 50
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	404 —	103 —
„ „ „ 2 emissja.	97 60	97 40
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	84 50	84 —
II. „ „ 5%	95 —	94 50
III. „ „ 5%	92 60	92 40
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	93 50	93 25
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	91 —	90 75
Rządowa na 500 fr.	142 75	142 25
„ II. emis. „ „	142 50	142 —
Południowa	117 80	117 40
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	92 50	92 25
Bony 1870 za 74 „ 6%	246 —	245 50
„ 1875 „ 76 „ 6%	245 75	245 25
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w.a	159 —	158 50
Clary „ 40 „ M.K.	37 —	36 —
Zeglugi na Dunaju 100 „	99 50	99 —
Keglewicza na 10 „	18 —	17 —
Budy na 40 fl. W.A.	34 —	33 —
Palfy na 40 „ M.K.	31 50	30 50
Rudolfa 10 „ W.A	15 50	14 50
Salm „ 40 „ M.K.	41 —	40 —
St. Genois „ 40 „ M.K.	30 50	29 50
Stanisławow 20 „ W.A.	29 —	28 —
Tryestu na 100 „ M.K.	129 —	127 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz 20 „ „	21 50	20 50
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½%	102 90	102 65

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 10	102 90
Hambrg 100 mark 4 „	91 35	91 25
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 70	123 60
Paryż za 100 fr 2½ „	49 5	49 5
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
Napoleony	9 88	9 87
Srebro	120 70	120 50
Lwów 25 kwietnia		
Indemniz. galicyjska 5%	74 80	74 35
„ bukow. 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	76 75	76 25
„ „ 5%	84 60	84 20
Pożyczka głodowa 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot. 6%	104 50	103 25
„ „ włościań. 6%	92 —	90 75
Dukat ważny	5 85	5 80
Napoleon d'or	9 89	9 83
Półimperjał ros.	10 14	10 —
Rubel srebr.	1 95	1 89
„ papierowy	1 49	1 48
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 25 kwietnia	Rs. k	Rs. k
Listy zast. serji 1 4%	94 31	93 98
„ „ „ 2 4%	94 31	93 98
„ likwidacyjne 4%	76 65	76 32
Poż. lot. z 1864 5%	152 50	— —
„ „ z r. 1866 5%	151 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied	70 —	69 —
„ „ warsz.-bydg.	73 —	72 —
„ „ warsz.-teresp.	— —	114 —
„ „ łodzkie	— —	— —
Wexle na Wiedeń za 150 zł	99 90	— —

Wydawca Dr. Ludwik Gumplowicz.

W drukarni **Karola Budweisera**